Wydanie południowe.

Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 149. **Kraków, Środa dnia 4 Lipca 1900.** **Rok VIII.**

„Kara i zemsta“.

Cesarz niemiecki przemówił. Nic to nowego, ponieważ jest on człowiekiem wielomownym i przy każdej niemal sposobności wygłasza mowy, czasami zbytnim zapałem nacechowane, które sprawiają tylko chwilowe wrażenie, jak wypitych kilka kielichów perlącego się szampana, a więc najwyżej mały tylko „katzenjammer“ miewają w następstwie. Tym razem jednak nie należy przykładać zwyczajnej miary do mowy cesarza Wilhelma II., wypowiedzianej bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości o zamordowaniu niemieckiego ambasadora Kettelera w Pekinie, a przy wyprawianiu morskich batalionów do Chin, przyczem obecna była cesarzowa niemiecka, która, widząc żegnanie się marynarzy z matkami, żonami i siostrami, gorzko płakała.

W mowie cesarza uderzają mianowicie dwa ustępy: ten, w którym mówi o ukaraniu Chińczyków i o zemszczeniu się na nich za popełnienie strasznej zbrodni. Kara ma być przykładna. Drugim ważnym ustępem jest to, co cesarz powiedział o współdziałaniu mocarstw. Tu jest już mowa o wspólnej większej akcji wojennej, o wysłaniu oddziałów regularnego wojska, które mają posiłkować operację zjednoczonej floty europejskiej i marynarzy, czyli jest to zapowiedź wielkiej wojny, jaką Europa sprzymierzona z Japonją ma podjąć przeciwko Chinom, z czego w dalszem następstwie niezawodnie wyniknie podział Chin na wielkie rozmiary, a prawdopodobnie i nastąpi koniec chińskiego państwa niezawisłego i niepodległego.

Ostatnią mowę cesarza niemieckiego trzeba brać wyjątkowo — zupełnie na serjo. Jest ona hasłem do wielkiej akcji mocarstw europejskich; w ślad za nią wyjdą ze strony Niemiec konkretne propozycje wspólnego wojennego przedsięwzięcia przeciwko Chinom, propozycje, które niezawodnie nie spotkają odmownej odpowiedzi ze strony żadnego mocarstwa temb ardziej, że posłowie innych mocarstw znajdują się w najwyższem niebezpieczeństwie, lub nawet może spotkać ich, jak Kettelera, tensam los srogi.

W Niemczech będzie uruchomiona cała dywizja armji, a słychać równocześnie, że w Austrji ma być zmobilizowana brygada piechoty, która ma na dwóch lub trzech statkach wojennych odpłynąć także do Chin. Armja sprzymierzonych ma odrazu wynosić sto tysięcy ludzi. Z początku Japonja i Rosja będą powołane dostarczyć większej siły zbrojnej, zanim posiłki innych mocarstw dopłyną do brzegów chińskich.

Z powyższego wynika, że się zanosi po wszelkiej formie na olbrzymią wojnę Europy przeciwko chińsko-mongolskiej rasie i na tej rasy pobicie. Chociaż wojna wywołana została wyjątkowym zbiegiem okoliczności, chociaż jej sprawcami są sami Chińczycy, niemniej przeto widać w niej ciągłość dziejową walki rasowej, rozpoczętej przed wieloma wiekami, wówczas, gdy hordy mongolskie zapuściły krwawe zagony zniszczenia w głąb Europy i groziły jej ujarzmieniem, co też podczas panowania mongolskiego nad Wielkorosją w części było spełnione.

Dziś odwrotnie: kultura i cywilizacja europejska ma zalać Chiny, w niej ma utonąć pierwotny żywioł mongolski ze swoją samorodnością kulturalną, będącą w zastoju od długiego szeregu stuleci.

„Zemsta“ w ustach nowożytnego cesarza brzmi nieco dziwnie. Prawdopodobnie nastąpi modyfikacja ostrego wyrazu, zwłaszcza, że dzieło kultury i cywilizacji nie może być kierowane zemstą, zwłaszcza, jeśli wojna z Chinami ma odpowiadać „wyższym celom“, a nie ma być urządzeniem wielkiej rzeźni istot bądź co bądź ludzkich.

Ale „kara“ będzie przykładna! Poczują i zapamiętają ją po wszystkie wieki wszyscy Chińczycy, bo wojenna wyprawa Europy do Chin oznacza: koniec państwa niebieskiego. *—r.*

Wojna Chińska.

Mowa cesarza Wilhelma.

Przy rewii korpusu ekspedycyjnego w Wilhelmshafen, przeznaczonego dla Chin, cesarz Wilhelm wypowiedział w poniedziałek następującą mowę:

„Wśród najgłębszego pokoju, chociaż dla mnie niestety nie niespodziewanie, wzniecona została pochodnia wojny. Zbrodnia niesłychana w swojem zuchwalstwie i budząca odrazę swojem okrucieństwem dotknęła mego doświadczonego zastępcę i pozbawiła go życia. Posłowie innych mocarstw znajdują się w niebezpieczeństwie, a kto wie, czy dziś nie pasują się już wspólnie z wysłanemi na ich obronę wojskami w ostatniej walce. Niemiecki sztandar został znieważony. To wymaga przykładnego ukarania i zemsty. Stosunki rozwinęły się z przerażającą szybkością, a odkąd powołałem was pod broń, ukształtowały się jeszcze poważniej. To, co sobie tuszyłem przyprowadzić do porządku za pomocą marynarki, stało się obecnie zadaniem, które rozwiązanem być może tylko przy pomocy zwartych szeregów armji wszystkich państw cywilizowanych.

Dzisiaj jeszcze prosił mię szef eskadry, abym pomyślał o wysłaniu jednej dywizji. Staniecie wobec nieprzyjaciela, nie mniej mającego męstwa i pogardy śmierci od was. Wykształceni przez europejskich oficerów, Chińczycy nauczyli się użytku broni europejskiej. Dzięki Bogu, wasi towarzysze z piechoty okrętowej i z marynarki, zetknąwszy się z nimi, podtrzymali starą chwałę miecza niemieckiego, bronili się chlubnie i zwycięsko i spełnili swe zadania.

Wysyłam was przeto tam, abyście pomścili krzywdy i nie spoczęły tak długo, aż niemiecki sztandar, połączony z sztandarami innych mocarstw nie będzie zwycięzko powiewał na murach Pekinu, dyktując Chińczykom pokój. Powinniście utrzymywać koleżeńskie stosunki z wszystkiemi wojskami, z któremi się tamże spotkacie. Rosjanie, Anglicy, Francuzi, ktokolwiekbądź inny, walczą za jedną sprawę: za cywilizację. My myślimy prócz tego o czemś wyższem, o naszej religji, o obronie naszej braci, którzy w części położyli już swoje życie za Zbawiciela.

Pamiętajcie także o naszej chwale wojennej, o tych, co przed wami walczyli i wyruszali w drogę ze starem hasłem brandenburskiem:

Zaufaj w Bogu, mężnie się broń,
Na tem polega twoja cześć,
Bo kto ku Bogu wznosi swą skroń,
Ten się ze świata nie da zmieść!

Sztandary, które tu nad waszemi głowami powiewają, idą pierwszy raz w ogień bojowy. Abyście więc przynieśli mi je napowrót czyste, bez plam i skazy! Nie zbraknie wam mej wdzięczności i pamięci, mych modłów i mej troskliwości, myślą wszędzie wam towarzyszyć będę.“

Stanowisko mocarstw.

„Times“ stwierdzają, że Japonja jest jedynem mocarstwem, które cywilizacji może oddać szybkie i znakomite usługi. Co do stanowiska Anglji, to nie podlega ono już żadnym wahaniom. Nieszczęście, jakie spotkało cywilizację, stałoby się kompletnem, gdyby w Pekinie zaszła katastrofa, której zapobiedz mogła szybka interwencja jakiegoś mocarstwa i gdyby się później okazało, że interwencję opóźniła lub udaremniła rywalizacja i zazdrość innych mocarstw.

Japonja jest jedynem państwem, któremu geograficzne położenie i wojskowa organizacja pozwala przyjść ludzkości ze skuteczną pomocą. Jak więc widzimy, Anglja radaby z obawy przed Niemcami powierzyć mandat uśmierzenia chińskiego rokoszu jedynemu swemu sprzymierzeńcowi, Japonji. Na tem samem stanowisku stanęły już teraz i inne mocarstwa, zaskoczone niespodziewaną katastrofą pekińską. I rzeczywiście według telegramu „Daily Express“ z 3 b. m. Japonja mobilizuje jeszcze 30.000 wojska, aczkolwiek markiz Ito, faworyt cesarza, obawia się z tego powodu konfliktu z Rosją.

W Niemczech wrze jak w kotle. Wszystkie dzienniki wołają o pomstę i energiczną akcję na Wschodzie, stwierdzając jednomyślnie, że mowa cesarska jest wyrazem opinji narodu i podnosząc z lubością, że na początku mowy, kiedy Wilhelm mówił o Kettelerze, głos jego drżał bardzo widocznie z gniewu i oburzenia. Cesarz, wypowiedziawszy mowę, powołał do Wilhemshafen znaczną ilość wyższych oficerów z ministerjum wojny i z jeneralnego sztabu, celem naradzenia się, jakie stanowisko zająć należy wobec żądania szefa eskadry na wodach chińskich, Bendemana, aby natychmiast wysłano dywizję niemieckich wojsk lądowych. W naradach brał także udział minister spraw zagranicznych hr. Bülow.

Chiński poseł w Berlinie nie otrzymał jeszcze swoich paszportów. Ogólnie zwrócono w Berlinie uwagę, że cesarz w mowie swej, wypowiedzianej w Wilhelmshafen, użył wyraźnie słowa „wojna“ i że w urzędowem sprawozdaniu tożsamo słowo figuruje. W kołach miarodajnych zapewniają jednak, że wyrażenia „wojna“ użył cesarz w znaczeniu międzynarodowem, lecz tylko rozumiał przez nie wojskowe operacje. Niemiecki rząd stoi na stanowisku, że na razie rozbiór Chin jest niepożądanym i że przedewszystkiem należy myśleć o oswobodzeniu Pekinu i stosowaniu środków policyjnych. Dzienniki urzędowe biadają, że okręty, przeznaczone na obronę niemieckich wybrzeży, muszą wyjeżdżać do Chin i wykazują konieczność uchwalenia przez Radę państwa skreślonych pozycyj na krzyżowniki zagraniczne. Najlepiej to dwie pieczenie naraz upiec przy jednym ogniu!

Niemcy, po wysłaniu pierwszej dywizji pierwszej eskadry, będą mieć w Chinach 4 okręty linjowe, 1 pancerny krzyżownik, 3 wielkie i 3 małe krzyżowniki, oraz 4 kanonierki, razem więc 15 okrętów wojennych. Poważna bądź co bądź eskadra. To też w Anglji panuje niemały niepokój. Nagły wyjazd Bülowa do Wilhelmshafen, niezwykła ruchliwość cesarza i głosy prasy niemieckiej dają Anglikom dużo do myślenia „Daily Mail“ drwiąco zapytuje, że jeśli cesarz za dwóch misjonarzy zażądał całej prowincji i katedry gotyckiej, to czegóż dopiero żądać będzie za swego osobistego przedstawiciela?

W wiedeńskich kołach panują inne zapatrywania na wojnę chińską niż w Berlinie. „Neue Fr. Presse“ i „Politische Correspondenz“ w dwóch prawie równobrzmiących artykułach piszą:

Jesteśmy poinformowani o oświadczeniach dyplomatycznych osobistości, podnoszących, jak wielkiej doniosłości jest stanowisko, według którego mocarstwa uważają się za nie będące w stanie wojennym wobec Chin. Krytyka tego poglądu utrzymuje, że opiera się on na „fikcji“. Przeciw

temu trzeba zaznaczyć, że idzie tu o „fikcję“, bezsprzecznie niezbędną w interesie wszystkich i ogólnego dobra; mniejsza zatem o czysto logiczną ścisłość tego stanowiska wobec zamieszek w Azji wschodniej. Także w obecnej chwili, kiedy zamordowanie Kettelera w zwykłych okolicznościach stanowiłoby najbardziej niewątpliwy powód do wypowiedzenia wojny — nie można absolutnie i bez zastrzeżeń dać potwierdzającej odpowiedzi na pytanie, czy ogłoszenie stanu wojennego jest właściwem lub czy wogóle — w chwili, gdy mocarstwa na miejscu rozruchów rozporządzają siłą zbrojną, w razie rzeczywistego prowadzenia wojny z wielkiem wschodnio-azjatyckiem państwem prawie znikająco słabą— jest możliwem ogłaszać wojnę a tem samem wysuwać kwestję światową, której kresu i rozwikłania nikt nie może przewidzieć. — Jest to kwestja takiej doniosłości, iż donioślejsza od dawnych czasów nie spadła na barki europejskiej dyplomacji. Nie jest zarazem bynajmniej wykluczonem — możnaby nawet powiedzieć: nie jest nieprawdopodobnem — że „fikcja“, iż mocarstwa znajdują się wobec Chin według zasad prawa międzynarodowego, na stopie pokojowej, także nadal, przynajmniej na pewien czas będzie mogła zachować pozory faktu.

Stanowisko Francji w kwestji chińskiej określił jasno i dobitnie minister Delcassé odpowiadając na interpelację: Francja nie ma żadnego w tem interesu, aby pragnąć zmian w Azji wschodniej; niema też bynajmniej ochoty wypowiadać wojny Chinom. Nie może jednak usuwać się od obowiązku ochrony poddanych francuskich. Francja chce utrzymania „status quo“ w Chinach i nie żywi żadnych tajemnych zamysłów. Nie sądzę również — mówił minister — aby w tej chwili ktokolwiek mógł mieć osobne plany. Wspólne niebezpieczeństwo nakłada na mocarstwa wspólny obowiązek. Wszystkie mocarstwa są w tej mierze tego samego zdania.

Rosja zdecydowana jest na jak najenergiczniejszą akcję. Omawiając ostatnie wypadki w Chinach pisze „Rossia“: Znikła nadzieja sprowadzenia rządu chińskiego na drogę rozsądku i odsunięcia od Chin smutnych następstw bezmyślnych napadów na Europę i Europejczyków. Europa musi obecnie wyruszyć wprost na Chiny.

„Nowosti“ pisze, że nie można wyobrazić sobie zuchwalszego zgwałcenia praw międzynarodowych, jak zamordowanie posła niemieckiego, Kettelera w Pekinie. Nadszedł czas, by zaniechać próżnych gróźb, a wysłać potężne siły zbrojne w głąb Chin. Dziennik ten sądzi dalej, że mocarstwa będą musiały, niestety, rządowi chińskiemu wypowiedzieć wojnę.

Sytuacja na polu walki.

Konsul francuski doniósł telegraficznie rządowi francuskiemu, że ks. Tuan i jenerał Kangsi opanowali całą władzę, że pałac cesarski w Pekinie otoczyli wojskiem, a wice-królom dali rozkaz rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich przeciw cudzoziemcom. Wice-królowie w południowych i środkowych Chinach odmówili posłuszeństwa.

Szef niemieckiej eskadry krążowników, kontradmirał Bendemann nadesłał z Taku następującą depeszę z datą dnia 1 b. m.: Wysyłam na parowcu „Koeln“ do Yokohamy rannych oficerów: Lansa, Schliepera i Krohna. Stan ich jest bardzo dobry, jak również starszego majtka Zimmermanna i majtka Jansena. Inni ranni znajdują się jeszcze w Tien-tsin. Położenie niezmienione.

Admirał Kempff doniósł rządowi amerykańskiemu, że sytuacja posłów w Pekinie jest rozpaczliwa i beznadziejna. Trzy tysiące chińskiego wojska maszeruje na Tientsin. W Tientsin walka trwa w dalszym ciągu. Połączenie z Tientsin koleją i rzeką jest niepewne.

Londyńskie koła miarodajne uważają posłów europejskich za straconych i los ich uważają już za zdecydowany. Chińczycy odcięli na dłuższy czas komunikację z Pekinem, gdzie wkrótce poselstwa zobaczą się zagrożone widmem głodu. Niemiecki konsul w Czifu telegrafuje z datą 2 b. m.: Depesza prowikarjusza z Jan czu-fu donosi, że tamtejszych misjonarzy władze wypędziły. Misje natychmiast splądrowano. Tsining jest w największem niebezpieczeństwie. Gubernator i władze naglą do niezwłocznego wyjazdu. Bez szybkiej pomocy dalszy pobyt stanie się niemożliwy.

Gubernator w Tsinan telegrafuje do niemieckiego konsula w Czi-fu: W Tsinan powstanie. Misjonarze schronili się na wybrzeże.

O rychłej pomocy ze strony Taku i Tientsin nie ma na razie mowy. Zanim sformuje się korpus ekspedycyjny, zanim oczyści zupełnie Tientsin i odbuduje tor kolejowy, staną się w całej prowincji rzeczy straszne, straszniejsze od dotychczasowych.

Wyprawę Seymoura zaliczają znawcy militarnej sztuki do przedsięwzięć oryginalnych, rzadkich. Ma to być jakoby unikat w rzędzie ekspedycyj podobnych. Admirał odbiegł od utartych przepisów, lecz działał według teorji własnej. Zupełną nowością ma być to, że oddział swój pchnął w kraj nieprzyjacielski w pociągach, nie obmyśliwszy środków bezpieczeństwa dla swych skrzydeł. Seymour mniemał, że dotrze do Pekinu śmiałym rzutem i zanim Chińczycy plany jego przejrzą, wkroczy do miasta, wyrwie posłów z fatalnego położenia, a także i od chrześcijan stolicy niebezpieczeństwo odwróci.

Seymour doznał atoli zawodu na wszystkich punktach. Chińczycy nacierali nań z nieustraszonym męstwem i w gęstych masach. Potulne baranki zamieniły się nagle w drapieżne zwierzęta. Szturmowali kolumnę Seymoura raz po razie. Padali setkami, ale to ich nie powstrzymywało od ponownych ataków. Seymour miał do Pekinu już tylko 20 kilometrów, lecz musiał dalszego pochodu zaniechać, nakazał odwrót, a napadany ustawicznie, szedł do Tientsinu wśród ciągłych walk. Odwrót jest chlubą Seymoura, ale zarazem i Chińczyków. Seymour ocalał dzięki swej dzielności i artylerji, Chińczycy zmusili go do odwrotu nie artylerją lecz szaloną odwagą i zaciętością — a w tem leży przestroga dla Europy, że igra... może z ogniem.

Początek bitwy pod Grunwaldem.

II. Nie poszło tu tak łatwo Kunonowi, gdyż większa była równość broni i koni, a jednakie ćwiczenie rycerskie. Wsparły nawet Niemców „drzewa“ polskie i odrzuciły ich w tył, zwłaszcza, że pierwsze uderzyły w nich trzy straszne chorągwie: krakowska, gończa pod Jędrkiem z Brochocic, i nadworna, której Powała z Taczewa przewodził. Jednakże bitwa rozgorzała najprzeraźliwsza dopiero wówczas, gdy po strzaskaniu kopji chwycono za miecze i topory. Tarcza uderzała wówczas o tarczę, mąż zwierał się z mężem, padały konie, przewracały się znaki, pękały pod uderzeniem brzeszczotów i obuchów hełmy, naramienniki, pancerze, oblewało się krwią żelazo, walili się z siodeł na kształt podciętych sosen witezie. Ci z rycerzy krzyżackich, którzy już pod Wilnem zaznali bitew z Polakami, wiedzieli, jak to „nieużyty“ i „natarczywy“ jest ten lud, lecz nowaków i gości zagranicznych ogarnęło zrazu podobne do strachu zdumienie. Niejeden też wstrzymywał mimowoli konia, spoglądał przed się niepewnie, i nim się namyślił, co czynić, ginął pod ciężarem polskiej prawicy. I równie jak grad sypie się niemiłosiernie z miedzianej chmury na łan żyta, tak gęsto sypały się ciosy okrutne, i biły miecze, biły oksze, biły topory, biły bez tchu i miłosierdzia, dźwięczały, jak w kuźniach, żelazne blachy, śmierć gasiła, niby wicher, żywoty, jęki rwały się z piersi, gasły oczy, a zbielałe młodzieńcze głowy pogrążyły się w noc wiekuistą.

Leciały w górę skry, skrzesane żelazem, złamki

ZDRAJCA.

67) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

Tu wieśniak prowadził maszynę rolniczą przyczepiony do niej na maleńkiem żelaznem siodełku, rysując się na tle zieleni, jak imperator rzymski na tryumfalnym wozie. Trzy piękne krowy pasły się spokojnie u brzegu pola zasianego koniczyną, a turkot powozu zaledwie pobudził je do leniwego podniesienia głowy.

W tej ciszy spokojnej i imponującej, która zaskoczyła ich tak bezpośrednio po ruchliwem i szalonem życiu dni ostatnich, Edmea zbierała wrażenia wyjątkowo zdrowe i smutne zarazem. Był to jakby powiew spokoju przechodzący po jej rozgorączkowanym mózgu, jakby balsam kojący rany, jakby orzeźwiający napój dla spragnionych ust.

Prawda, wymykająca się jej w chwilach szalonej zabawy, przedstawiała się teraz jasno i chłodno.

Nie znajdowała już Edmea rozkoszy w tej awanturze ciemnej i romantycznej, w jaką tak nieoględnie się rzuciła, nie przewidując wszystkiego, co się stać może.

Teraz pojmowała niebezpieczeństwo i czuła się przelękniona, spiorunowaną, niemniej jednak nie była już zdolną cofnąć się, pozostając pod przewagą księcia, która ją ujarzmiała.

Oboje więc jechali, zagłębieni w swych myślach, spokojni jak ta wielka i monotonna równina, którą przebywali w skupionem milczeniu.

W tejże chwili, przy zakręcie małej drożyny, pani Ratel, zwracając się na swem siedzeniu, rzekła, uśmiechając się wesoło:

— Uprzedzam państwa, że wjeżdżamy do Combe-la-Ville.

Książę i Edmea zdziwili się.

Samotność w tem miejscu tak była zupełna, cisza tak kompletna i tak poważnie nastrajająca, że możnaby sądzić, iż jest się o sto mil przynajmniej od jakiejbądź siedziby ludzkiej.

— Widzą państwo? To cmentarz — dodał furman w spodnicy, który do swoich funkcyj powoźniczych dodał jeszcze uprzejmie ciceroństwo.

Książę rozglądał się uważnie w miejscu, gdzie się znajdowali i zdawał się być natchniony jakąś genjalną myślą.

Zbladł, zmarszczył brwi i prędko zawołał:

— Proszę się chwilkę zatrzymać!

Powóz się zatrzymał. Suworyn sam wysiadł. Obrzucił wzrokiem kawał nieuprawionego gruntu, mniej więcej trzysta pięćdziesiąt metrów wszerz i wzdłuż, które się rozciągały popod sam cmentarz.

Szeroka tablica drewniana, podtrzymywana przez dwa kołki, nosiła na sobie napis następujący: „Grunt na sprzedaż w całości, lub częściowo. Bliższe wyjaśnienia u pana Pirou, notarjusza w Brie-Comte Robert“.

Książę s. ieszne przeszedł przez kawał gruntu. I po napisaniu w notatniku adresu notarjusza, wszedł na cmentarz, gdzie pozostawał, mniej więcej, przez dziesięć minut.

Edmea zadrżała niespokojnie, przypatrując się grobowemu ogrodzeniu, którego zzieleniałe i zniszczone mury czworoboczne pozwalały przypuszczać, iż cmentarz musi liczyć przynajmniej lat sto, jak i cyprysy, które go ocieniały.

Gdy książę powrócił do młodej kobiety, był bardzo blady.

Można się było domyślać, iż i on zapewne doznał bardzo przykrego uczucia na tym starym cmentarzu, zupełnie od wioski odosobnionym, w którym nawet w jasny dzień ciemne grobowe otoczenie rzucało w duszę chłód śmiertelny.

Przecież oblicze Suworyna, choć blade i lekko poruszone, odzwierciadlało zadowolenie człowieka, który, po długiem szukaniu, zwycięsko odnalazł to, czego szukał.

Czuło się, że wszystkie kombinacje ugrupowały się tak, aby służył planom, które on obmyślał.

Zasiadł z powrotem na swem miejscu w powozie.

Edmea silnie zmieszana, z nieprzytomnym wzrokiem, kurczowo chwyciła go za rękę, i pochylając się ku niemu, wyrzekła głosem głuchym i bardzo nizkim:

— Książę, my już, zdaje mi się, nie w kulisach teatralnych działamy!... Sztuka się posuwa!... Komedja przeistacza się w tragedję!... Ja się zaczynam bać!...

Suworyn drżącym odpowiedział głosem:

— Obiecałem ci, Edmeo, ze nie będzie ani tragedji, ani krwi rozlewu. Powtarzam ci raz jeszcze: my korzystać będziemy ze śmierci, bez zadania tejże; nie ukrywam jednak zupełnie tego, iż tu właśnie odbywać się będzie główna akcja naszej awantury. Dekoracja jedyna, miejscowość zachwycająco poddaje się wypadkom, które my stwarzać będziemy, a udanie się naszych zamiarów jest, podług mnie, najpewniejszem.

Powóz przyjechał do Cambo-la-Ville, wsi, tysiąc mieszkańców liczącej, o parę kroków od lasu Senars, która się rozciąga na dość długiej przestrzeni, pobudowanemi tu willami, niezbyt eleganckiemi, i pałacykami, mniej więcej brzydkimi, a pretensjonalnymi, na pochyłości wzgórza, okalającego od południa płaszczyznę d'Yères.

Książę zapytał panią Ratel:

— Nie zna pani czasem kogo w tej wsi, ktoby był w stanie poinformować nas co do pomieszkań, wynajmujących się tutaj?

— Nie, panie — odrzekła pani Ratel po kilku minutach zastanowienia. — Ale oto, proszę, właśnie tutejszy listonosz, który wychodzi z biura pocztowego, może onby mógł wskazać to, czego panu potrzeba.

Suworyn go zawołał i kazał zatrzymać powóz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

drzewców, proporce, pióra strósie i pawie. Kopyta rumaków osuwały się po krwawych, leżących na ziemi pancerzach i trupach końskich. Kto padł ranny, tego miażdżyły podkowy.

Lecz żaden jeszcze nie padł z przedniejszych rycerzy polskich, i szli przed się w zgiełku i ciasnocie, wykrzykując imiona swych patronów, lub zawołania rodowe, jak idzie ogień po suchym stepie, który pożera krze i trawy. Pierwszy tam Lis z Targowiska porwał mężnego komtura z Osterody Gamrata, który, straciwszy tarczę, zwinął w kłąb swój biały płaszcz ku ramienia i płaszczem się od cisów zasłaniał.

Ostrzem miecza przeciął Lis płaszcz i naramiennik, odwalił od pachy ramię, drugiem zaś pchnięciem przebił brzuch, aż ostrze w kość pacierzową zgrzytnęło. Krzyknęli z trwogi na widok śmierci wodza ludzie z Osterody, lecz Lis rzucił się między nich, jak orzeł między żórawie, a gdy Staszko z Charbimowic i Domarat z Kobylan skoczyli mu na pomoc, poczęli ich we trzech łuskać okropnie tak, jak niedźwiedzie łuszczą strąki, gdy się na pole zasiane młodym grochem dostaną.

Tamże Paszko Złodziej z Biskupic zabił sławnego brata Kunca Adelsbacha. Kunc, gdy ujrzał przed sobą wielkoluda z krwawym toporem w dłoni, na którym wraz z krwią przylepły kudły ludzkie, zląkł się w sercu i chciał się oddać w niewolę. Ale Paszko, nie dosłyszawszy go wśród wrzawy, podniósł się w strzemionach i rozciął mu głowę wraz ze stalowym hełmem, jakby ktoś rozciął jabłko na dwoje. Wraz potem zgasił Locha z Meklemburgji i Klingersteina, i Szwaba Helmsdorfa z możnego hrabiowskiego rodu, i Limpacha z pod Moguncji, i Nachterwitza też z Moguncji, aż wreszcie poczęli się cofać przed nim przerażeni Niemcy, w lewo i w prawo, on zaś bił w nich, jak w walącą się ścianę, i co chwila widziano go, jak wznosił się do cięcia na siodle, poczem widziano błysk topora i hełm niemiecki, zapadający się w dół między konie.

Tamże potężny Jędrzej z Brochocic, złamawszy miecz na głowie rycerza, który miał sowę na tarczy i przyłbicę w kształt sowiej głowy wykutą, chwycił go za ramię, skruszył je i wydarłszy mu brzeszczot, zaraz go nim życia pozbawił. On również młodego rycerza Dynheima wziął w niewolę, którego widząc bez hełmu, pożałował zabijać, gdyż ów prawie był dzieckiem jeszcze i dziecinnemi nań spoglądał oczyma. Rzucił go tedy Andrzej giermkom swoim, nie odgadując, że zięcia sobie bierze, albowiem rycerzyk ten córkę jego wziął później za żonę i nazawsze w Polsce pozostał.

Natarli atoli teraz ze wściekłością Niemcy, chcąc odbić młodego Dynheima, który z możnego rodu grafów nadreńskich pochodził, lecz przedchorągiewni rycerze: Sumik z Nadbroża, i dwaj bracia z Płomykowa, i Dobko Okwia, i Zych Pikus, osadzili ich na miejscu jak lew osadza byka i odepchnęli ku chorągwi świętego Jerzego, szerząc wśród nich zgubę i zniszczenie.

Zaś z rycerskimi gośćmi starła się królewska chorągiew nadworna, której Ciołek z Żelichowa przywodził. Tam Powała z Taczewa, siłę nadludzką mający, obalał ludzi i konie, kruszył żelazne hełmy, jak skorupy jaj, bił sam jeden w całe gromady, a obok niego szli Leszko z Goraja, drugi Powała z Wyhucza i Mścisław ze Skrzynewa, i dwóch Czechów: Sokół i Zbisławek. Długo toczyła się tu walka, gdyż na tę jedną chorągiew uderzyły trzy niemieckie, lecz gdy dwudziesta siódma Jaśka z Tarnowa przyszła jej w pomoc, siły zrównały się mniej więcej, i odrzucono Niemców prawie na pół strzelania z kuszy od miejsca, w którem nastąpiło pierwsze spotkanie.

Lecz jeszcze dalej odrzuciła ich wielka krakowska chorągiew, której sam Zyndram przywodził, a na czele, między przedchorągiewnymi, szedł najstraszniejszy ze wszystkich Polaków: Zawisza Czarny, herbu Sulima. W pobok walczyli: brat jego Farurej i Florjan Jelitczyk z Korytnicy, i Skarbek z Gór, i ów sławny Lis z Targowiska, i Baszko Złodziej, i Jan Nałęcz, i Stach z Charbimowic. Pod okropną ręką Zawiszy ginęli bitni mężowie, jakby w tej czarnej zbroi sama śmierć szła im naprzeciw, on zaś walczył z namarszczoną brwią i ściśniętemi nozdrzami, spokojny, uważny, jakby zwykłą odbywał robotę; czasem równo poruszał tarczą, odbijał cios, lecz każdemu błyskowi jego miecza odpowiadał krzyk straszny porażonego męża, a on nie oglądał się nawet i szedł, pracując, naprzód, jak czarna chmura, z której co chwila piorun wypada.

Poznańska chorągiew, mająca w znaku orła bez korony, walczyła też na śmierć i życie, a arcybiskupia i trzy mazowieckie szły z nią w zawody. Ale i wszystkie inne przesadzały się wzajem w zawziętości i natarczywem męstwie. W sieradzkiej młody Zbyszek z Bogdańca rzucał się jak dzik, w najgęstsze tłumy, zaś przy boku jego szedł stary, straszny Maćko, walcząc rozważnie, jak walczy wilk, który inaczej, niż na śmierć, nie ukąsi.

Szukał on wszędy oczyma Kunona Lichtensteina, ale nie mogąc go w tłoku dostrzedz, upatrywał tymczasem innych, takich, którzy świetniejsze mieli na sobie stroje, i nieszczęsny był każdy rycerz, któremu się z nim spotkać przyszło. Niedaleko od obu rycerzy Bogdanieckich ciskał się niezmiernie złowrogi Cztan z Rogowa. Po pierwszem spotkaniu rozbito mu hełm, więc walczył teraz z gołą głową, strasząc swą zakrwawioną, włochatą twarzą Niemców, którym się zdało, że nie człowieka, ale jakąś poczwarę leśną mają przed sobą.

Jednakże stał, a polem tysiące rycerzy zaległy z obu stron ziemię, aż wreszcie pod razami zaciekłych Polaków poczęła się chwiać niemiecka nawała, gdy wtem zaszło coś takiego, co losy całej bitwy mogło w jednej chwili przeważyć.

ZE SWIATA.

WIEDEŃ 3 lipca.

Posiedzenie rady miejskiej. — Mowa Luegera. — Ślubowanie socjalistów. — Wybór Strobacha. — Stanowisko rzadu. — Fundacje jubileuszowe. — Lueger obywatelem honorowym Wiedala. — Ofiary szału turystycznego. — Rada robotnicza.

Wiedeńska rada gminna odbyła we wtorek przedpołudniem pierwsze swoje posiedzenie po nowych wyborach. Burmistrz dr Lueger wypowiedział inauguracyjną przemowę, w której podniósł na wstępie, że po raz pierwszy zasiadają w Radzie reprezentanci kurji powszechnego, równego i bezpośredniego głosowania. Lueger zaznaczył ten fakt z dumą, że Wiedeń jest pierwszem miastem w całej monarchji, w którem dano sposobność najszerszym warstwom ludności wziąć udział w administracji miasta. „Po wyniku wyborów nikt już — mówi Lueger — nie będzie mógł podnosić zarzutu, że my (antysemici) jesteśmy „właściwie tajnymi przeciwnikami powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego. Każdy przyznać musi, że jesteśmy pełnymi przekonania zwolennikami tego systemu wyborczego“. (Żywe oklaski). „Apel do patrjotycznego usposobienia i chrześcijańskiego ducha wyborców nie przebrzmiał niewysłuchany“ (oklaski). Lueger zaznaczył dalej, prezydjum będzie umiało bronić praw „pierworodztwa“; jest to wyrażenie nie jasne, ma prawdopodobnie oznaczać, że Lueger nie pozwoli garstce nowowybranych radców liberalnych i socjalistycznych odgrywać zbyt głośnej roli w Radzie gminnej. Zakończył swoją mowę Lueger patrjotycznym okrzykiem na cześć cesarza.

Przystępując do odebrania przysięgi, oświadczył Lueger, że jeśliby ktokolwiek czynił dodatki lub zastrzeżenia, to w takim razie będzie się uważało, że przysięgi odmówił. Wobec tego oświadczenia nawet socjalni-demokraci musieli złożyć następującą przysięgę: „Ślubuję, że dzidzicznemu najwyższemu domowi cesarskiemu i ojczyźnie w każdym czasie bezwarunkowo będę dochowywał wierności, że będę podtrzymywał wysoko austrjacką ideę państwową i będę się stosował do postanowień statutu gminnego.

Przy wyborze pierwszego wiceburmistrza 123 głosy otrzymał Strobach; 21 kartek było próżnych. Lueger powitał wynik wyborów kilku przyjaznymi słowy, mówiąc o wiceburmistrzu „przyjaciel Strobach“; reprezentant rządu, radca namiestnictwa, Tils, powinszował Strobachowi wyboru i oświadczył, że dla

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

149) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Zdradzał stanowczość w tej sprawie, o jaką by go nikt nie posądził zwykle, musiał czuć, że przewaga po jego stronie. Za żadne skarby świata widocznie nie wydałby więźnia. Odbijać go siłą, rzucić się zbrojnie we własnym zamku na tak znacznego gościa, jak książę rakuski, było wywołać wieczną wojnę z Rakuzą, wojnę, któraby ich rozdzieliła na zawsze, niwecząc całą ich dzisiejszą potęgę, a on, Zygmunt potrzebował właśnie obecnie przeciwko licznym swoim wrogom południowym pomocy i sprzymierzeńców...

Zresztą siostrzan węgierski nie bardzo nosił w sercu swego Rostockiego wuja Wojsława.

Sprawa Urbana została u najwyższej władzy przegraną. Zygmunt udał zupełnie obojętnego co do losu mnicha, a kosztowało go to nie wiele, bo rzeczywiście los Wojsława był mu wysoce obojętnym...

Królowa Marja w rozpaczy postanowiła udać się osobiście z prośbą do Wilhelma.

Zaproszony do niej, książę Rakuski, przybył niezwłocznie na królewskie podwoje.

Gdy prosić zaczęła, jął słuchać słowa jej gorące z dobrotliwym uśmiechem, ale powoli, kiedy czas przychodził, żeby on z kolei zaczął mówić, uśmiech jego z dobrotliwego, stawał się coraz bardziej złośliwym i bezczelnym.

Rad był Wilhelm, że może odmową z domieszką wzgardy, odpłacić choć siostrze swej niedoszłej małżonki Jadwigi za wzgardę, z jaką kazała mu opuścić Kraków i wrócić sromotnie do domu.

— Wiem — odparł jej niskim pokłonem — jakie się pani, jako potężnej królowej węgierskiej i dorodnej niewieście zachowanie należy i klnę się na cześć moją rycerską, że każde jej życzenie będzie dla mnie rozkazem zawsze, ale nie tym razem!

— Książę! — zaczęła znowu Marja.

— Nawet dla siostry waszej — przerwał jej słodko Wilhelm — a wielce mi niegdyś miłowanej małżonki Hedwigi, — nie uczyniłbym tego...

— Z powodu zda się właśnie mej siostry, która was nie chciała, tkwi w was grzeszny gniew i niepohamowany, na tego biednego mnicha... — zauważyła smutnie Marja.

— Ktoby tam gniewał się na wiarołomną, straciłem koronę, ale zyskałem spokój, zdala od tej przewrotnej podwiki... — odparł z odcieniem sztucznej pogardy w głosie książę Rakuski.

— Panie, to siostra moja! — rzekła dumnie Marja.

— Dla tego też ten mnich zginie! — Mówiąc to, Wilhelm pokłonił się zimno i wyszedł.

Królowa udała się znów do króla.

— Panie mój! — zawołała. — W imię naszej świętej miłości. w imię zgody małżeńskiej, przez którą ja wróciłam ci utraconą już koronę węgierską, ratuj rostockiego grafa...

Natarczywość Marji zaczęła niepokoić Zygmunta.

Niedawno osadzony na tronie, dzięki jedynie małżonce, która stanowczo zażądała, by go jako jej męża, królem uznano i przywołała go uroczyście do siebie, czuł dla niej pewną wdzięczność, podszytą obawą, że jak jej nie będzie ulegał, może w niej wywołać bunty, które go łatwo znowu z Budy wysadzą.

— Słuchaj — szepnął jej tajemniczo. — Wilhelm, jak dziecko, upiera się przy swojem, pragnie gwałtem nad nim sąd złożyć... Chciał zrobić to dopiero w Wiedniu i z pojmańcem dziś jeszcze opuścić zamek. Nie puszczę go... Udam, że jestem z nim za jedno... Odstąpię mu naszą wielką salę radną, niech w niej sądzi... Obaczym, jaki jego rozsąd będzie! Potem wedle tego, jaką kaźń zgotuje grafowi, może da się jaki ratunek dla niego zmienagła wymyślić...

Rada nie rada, Marja musiała zgodzić się na ten półśrodek.

Wilhelm zgodził się uładzić sprawę Urbana na zamku niezwłocznie w radnej sali, którą mu Zygmunt życzliwie oddawał i nie mieszkając, wyznaczył na rozsąd południe następnego dnia.

W oznaczonej sali wokoło królewskiego stołu, stanęli rycerze rakuscy półkołem, a po bokach służba w liberji książęcej.

Mało miał ludzi Wilhelm, kazał więc sprowadzić giermków i pachołków swoich wbrew zwyczajowi, żeby lepiej zapełnić salę i nadać sądowi pozory większej okazałości.

Nikt z Węgrów, mimo zaproszeń Wilhelma, nie przybył na salę.

Sonnenberg uważał to jako policzek dla rakuskiego księcia, ale ten wziął to, jako dowód szczególnego zachowania dla siebie.

Urbana niedoszły król polski nie widział jeszcze. Trzymano go w lochu pod ścisłą strażą i Sonnenberg co chwila sam zachodził w podziemia, żeby się przekonać, że pojmaniec nie uciekł.

Teraz po raz pierwszy miał stanąć Rostocki graf przed rakuskim księciem, powinny rycerz przed swoim panem, winowajca przed sędzią.

Miał nawet Cysters nie zobaczyć słońca, aż dopiero w sądnej sali przez jej olbrzymie okna.

Osobne podziemne przejście, łączące lochy oficyny z lochami samego dworca, miało być drogą dla niego z więzienia na salę.

Wszystko stało się według naprzód ułożonego porządku. Urbana straż rakuska przywiodła do niezancznej celi, obok radnej sali, do której wepchnięto go swobodnie, wiedząc dobrze, że z niej żadnego, prócz jedynych drzwi, ujścia nie ma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiednia jest szczęściem, iż Strobach znowu odda miastu swoje bogate doświadczenia i wiadomości.

Na drugiem posiedzeniu, które się tego samego dnia odbyło, zażądał radny, Neumayer dalszych 370.000 kor. na fundacje z okazji urodzin cesarskich. Radny Schuhmeyer oświadczył, że socjaliści nie mają nic przeciwko temu, byle nie pominięto także fundacji dla robotników. Rada uchwaliła następnie żądaną wysokość sumy prawie jednomyślnie.

Następnie 124 głosami przeciw 19 nadano honorowe obywatelstwo m. Wiednia burmistrzowi drowi Luegerowi, co na sali posiedzeń i na galerji przyjęto hucznymi oklaskami.

Manja turystyczna, jak co roku, tak i tego lata pochłania swoje ofiary. Czterej wiedeńscy turyści, którzy w sobotę wybrali się na Dochstein i mieli powrócić w niedzielę, do tej pory nie dali znaku życia. Alpejskie towarzystwo ratunkowe wysłało ludzi w poszukiwania za nieszczęśliwymi. Droga, którą turyści poszli, była nieznana. Nazwiska turystów brzmią: Tolar, Szefczik, Klamut i Kortasch, wszyscy są urzędnikami prywatnymi.

Pod przewodnictwem ministra handlu Calla i przy współudziale zastępców wszystkich zarządów centralnych, oraz przeważającej większości zamianowanych członkami przemysłowców i robotników i ludzi z rozmaitych kół zawodowych, odbyło się w dniu 2 b. m. szóste plenarne posiedzenie przybocznej Rady robotniczej. Minister handlu powitał zebranych i oświadczył, że praktycznej wartości nabiorą obrady dopiero wówczas, skoro uda się zdala od walki haseł partyjnych zająć się wyłącznie równomiernem uwzględnieniem wszystkich czynników kraj. produkcji. Polityka przemysłowa nie może być jednostronną polityką przemysłowców, a położenie robotników nie może być usunięte z pod rozwagi. Minister zakończył swoje przemówienie życzeniem wydatnej rzeczowej działalności.

Co do pierwszego punktu porządku dziennego, to jest referatu komisji górniczej o zbadanie położenia robotników górniczych, z ramienia rządu oświadczył minister, że obecne deklaracje centralnego związku austrjackich właścicieli kopalń każą się spodziewać pomyślnego załatwienia sprawy, pomimo, że pierwotna postawa właścicieli kopalń z rewiru ostrawsko-karwińskiego była odporną i powstały były z tego powodu różnice.

Referent, szef sekcji Inama Sternegg podnosił, że wobec sytuacji, zmienionej zupełnie od roku, nie można bez nowych rokowań wstępnych stawiać żadnych samoistnych wniosków. Dlatego zaleca mowca, aby oddać komisji robotników górniczych dalsze przeprowadzenie postawionego jej przed rokiem zadania przeprowadzenia badań wstępnych. Na uwagę, że idzie tu znowu jedynie o przewleczenie sprawy, nadmienił minister handlu, że Rada robotnicza będzie mogła już na następnem posiedzeniu powziąć odpowiednie uchwały, gdyż związek centralny przyrzekł na pewno przysłanie swoich delegatów. W tym samym duchu przemawiał także referent, poczem przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisji robotników górniczych, wraz z zaleconymi tam wnioskami.

Radca ministerjalny Szaff referował w dalszym ciągu o projekcie ustawy w sprawie regulacji stosunków robotniczych u robotników, zajętych przy kolejach i budowach rządowych. Przy § 7 projektu, odnoszącym się do czasu pracy, wywiązała się ożywiona dyskusja. Członek Rady Windholz wnosi, ażeby zamiast przewidzianego w projekcie jedenasto godzinnego czasu pracy ustanowić dziesięcio-godzinny. Pos. Verkauf żądał, ażeby przy normowaniu w poszczególnych wypadkach czasu pracy, wykreślić słowa: „z powodu innych naglących okoliczności.“ Po dłuższej dyskuji odrzucono oba wnioski, które następnie p. Verkauf zgłosił jako wniosek mniejszości, poczem przyjęto § 7 w myśl wniosków komisji.

BERLIN 2 lipca.

Katastrofa w porcie Hoboken. — Pożar parowców niemieckich w Nowym Jorku. — Szczegóły zawarte w depeszach do Berlina nadeszłych.

Niebywałe w dziejach marynarki nieszczęście nawiedziło handlową flotę niemiecką — straszne straty w materjale okrętowym i towarowym i w wartości pieniężnej, a przerażające straty w ludziach, tak osadzie okrętowej, jak i pasażerach. W przeciągu dwudziestu lat do olbrzymiej potęgi wyniosły się dwa niemieckie towarzystwa parowców: „Linja hambursko-amerykańska“ w Hamburgu i „Lloyd północno-niemiecki“ w Bremie. Zwłaszcza przeznaczone głównie do przewozu pasażerów parowce swoim ogromem, wygodami i wzorowym porządkiem, tak zwane parowce pospieszne i pocztowe, co najmniej dorównują takimże parowcom francuskim i angielskim.

Główne kursa tych parowców idą między Europą a Nowym Jorkiem, i tak linja hamburska, jak bremeńska mają swoją przystań w dzielnicy nowojorskiej Hoboken (na prawym brzegu Hudsonu). Przystań jest podzielona długimi i pomostami (Piers), do których uwiązane bywają parowce i przez które pasażerowie wsiadają i wysiadają; ma swoje wybrzeża (Quais) dla wyładowywania towarów, tudzież swoje doki, t. j. składy, służące zarazem do czyszczenia i naprawiania parowców, tudzież warfy (Werften) do wyrabiania różnych potrzeb okrętowych. Z parowców, o których poniżej mowa, należy „Cesarz Wilhelm Wielki“ do największych w świecie, „Saale“, „Brema“ i „Menu“ należą do wielkich pocztowców.

Otóż w dokach Lloyda północno niemieckiego w porcie Hoboken wybuchł w sobotę o godz. 4 pożar, który z niesłychaną szybkością się przeniósł na wszystkie pomosty. W chwili wybuchu pożaru było wielu pasażerów i innych osób w dokach — część ich powskakiwała w wodę i utonęła, inni zginęli w dymie i płomieniach. Parowiec „Cesarz Wilhelm Wielki“ można było jeszcze w czas spuścić na rzekę, parowiec „Brema“ i „Saale“ wyholowano objęte pożarem i ugaszono. Parowiec „Main“, którego niepodobna było wcześnie wyprowadzić, kręcił się płonący pomiędzy pomostami i doznał zapewne szkód największych. Wybrzeże linji hambursko-amerykańskiej rozbito dynamitem, aby przeszkodzić dalszemu szerzeniu się ognia. Z innych okrętów zgorzały głównie te, które były naładowane bawełną. Warsztaty Lloyda północno niemieckiego także zgorzały.

Według nowojorskich dzienników, zginęło w tym pożarze jakich 100 do 400 osób, przeważnie Niemców. Dokładnie będzie można wiedzieć dopiero za kilka dni — 80 osób ocalało i te umieszczono w sąsiednich hotelach i szpitalach. Szkodę obliczają na trzy do dziesięciu miljonów dolarów (dolar tyle co 2 złr. 20 ct).

Tyle donoszą wczorajsze dzienniki berlińskie, a zresztą podaje telegram berliński z niedzieli następujące szczegóły:

Wedle telegramów, nadeszłych dzisiaj z Nowego Jorku, niepodobna obliczyć dokładnie, ile osób padło ofiarą katastrofy. A oto, jak wybuchł pożar. Parowce Lloyda p. n. były przymocowane do trzech pomostów. Stojący przy pomoście „Aller“ odpłynął był właśnie rano do Neapolu; „Saale“ była przymocowana do południowej, a „Brema“ do północnej strony pomostu 2. „Cesarz Wilhelm“ stał przy południowej, a „Men“ i „Thing Valla“ przy północnej stronie pomostu 1. W chwili wybuchu pożaru bawiło właśnie 175 gości na pokładzie „Wilhelma“. Osada „Wilhelma“, przebywająca w owej chwili na parowcu, wynosiła 150, „Saali“ 160, „Bremy“ 160 a „Menu“ 150 ludzi.

Kilka minut po godzinie 4 popoł. spostrzegli robotnicy dokowi, że pali się bela wełny. Dokoła było mnóstwo wełny i beczek z terpentyną i inne łatwo zapalne materjały. Pożar przerzucił się przez wąską odnogę wodną i zapalił także kabiny (mieszkania pasażerów) „Saali“, tudzież zewnętrzne części „Menu“ — „Wilhelma“ i „Thing Valli“. Majtkowie usiłowali odpiąć liny, któremi parowce były do pomostów uwiązane, co jednak w powszechnem zamięszaniu się nie udało tak, iż okręty stały już całkiem w płomieniach, zanim je na rzekę wywleczono.

Na pokładzie „Wilhelma“ zaraz za pierwszym alarmem zwołali gości i wyprawili ich na brzeg. Kiedy majtkowie okręt już odpięli, nie było dość pary do puszczenia w ruch okrętu; musiano więc czekać na dwa holowniki, które go wywlokły z doku. W tej chwili były wszystkie zewnętrzne drewniane części okrętu jednym płomieniem. Okręt był pełen gorejącej wełny.

W tymże czasie stały „Saale“ i „Brema“ bezradne przy swoim pomoście, całe w płomieniach. Osada była zupełnie odcięta od lądu. Przecięła liny, któremi statki były uwiązane, sygnalizowała o pomoc, ale w zamięszaniu holowniki nie zdołały swoich lin do nich przerzucić. Tymczasem ogień ogarnął także wewnętrzne części okrętów, osada krzyczała wniebogłosy ratunku, aż wreszcie prąd oba okręty wyniósł na rzekę. Wielu z osady zeskoczyło z okrętów w wodę w nadziei ocalenia.

Z „Menu“ zdołał uciec tylko jeden majtek na pomost. Okręt ten buchał przez siedm godzin płomieniami. Patrzący z brzegu widzieli, jak wiele ofiar usiłowało się wydrapać na zewnątrz przez drobne luki armatnie (każdy parowiec ma po kilka małych armat) ale tylko bardzo nie wielu się udało. O godzinie pół do jedenastej w nocy udało się jednemu holownikowi uczepić linę do „Menu“ i wyprowadzić go do ostoi w Weehawken (w górę rzeki) i dopiero tam pożar ugaszono. Wtedy spostrzegli majtkowie holownika z przerażeniem, że szesnastu z osady „Menu“ wyłazi z ruderów.

Opowiadali oni, że ukryli się byli na samym spodzie magazynu węglowego, aż wreszcie uczuli, że okręt się rusza, dodając, że wielu ukryło się było w górnych lokalnych okrętu, ale tam ich dym podusił.

Przez ten cały czas holowniki krążyły dokoła gorejącej „Saali“ i „Bremy“, wyławiając z wody tyle osób, ile mogły; była chwila, że jednocześnie dwadziescioro osób walczyło z falą. Nareszcie sprowadziły holowniki także „Saalę“ i „Bremę“ do brzegu — oba okręty były wulkanami płomieni.

Ogień zdołano zgasić dopiero w niedzielę w południe i jest nadzieja, że okręty mają być naprawione. Poczęto więc szukać za trupami na okrętach. — „Thing Valla“ zgorzał doszczętnie, to samo pomost, tudzież magazyny kolei „zachodniego wybrzeża“ i firmy Campbell, dalej 15 łodzi kanałowych i 12 bark, które właśnie wyładowywały towary przy magazynach Campbella. Także osady tych statków były odcięte od brzegu i wiele z nich zginęło.

Pożar zagrażał już i linji hambursko-amerykańskiej, która miała tam jeden wielki parowiec pocztowy i jeden mniejszy, ale straż pożarna nie dopuściła. Zgorzały tylko dwie barki.

Rannych odstawiono do szpitala. Policja, zajęta mnóstwem dochodzeń co do przyczyn pożaru, straciła zupełnie głowę. W nocy stały tysiące ludzi wzdłuż brzegu, szukając swoich krewnych i znajomych. Gorejące statki ładunkowe i kawałki okrętowe płynęły ku Governors-Island (położonej już w wielkim porcie nowojorskim), gdzie są wielkie składy amunicji. Żołnierze godzinami wylawiali te gorejące masy i gasili, a jednak tylko z trudem zapobieżono eksplozji prochowni.

W niedzielę popołudniu przybiła do parowca „Saale“ łódź z czterdziestu trumnami.

Tyle donosi ogłoszony w Berlinie telegram londyński. Według innych doniesień, „Wilhelm“ został tylko u dzióba mocno uszkodzony i będzie mógł rychło wyruszyć w drogę. Także „Men“ będzie można zapewne naprawić; „Saale“ przepadła. Także parowiec Lloyda północ.-niemiec. „Fenicja“ został lekko uszkodzony. Przyczyną pożaru była podobno eksplozja naczynia z kwasem węglowym pośród bawełny.

W chwili wybuchu pożaru wybrzeże roiło się od ludzi. Z okrętów przerzucił się ogień na ląd i zburzył wszystkie okoliczne budynki. Z magazynów rozlegał się huk pękających beczek oleju. Zgorzała cała posiadłość Lloyda półn.-niemiec. na przestrzeni dwóch kilometrów. Zgorzał też pięciopiętrowy magazyn Campbella.

Okręty niemieckie słyną wogóle z karności. Tak i tym razem osada płonących okrętów, sama w największem będąca niebezpieczeństwie, wyprawiała łodzie ratunkowe, dopóki można było, a potem w znacznej części ginęła. Na „Saale“ zginęło 70 majtków, kapitan Miwów i sześciu palaczy i maszynistów.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W środę Józefa Kalasantego i Prokopa, męczennika; we czwartek Antoniego Marji Zaccaria, wyznawcy; w piątek Izajasza proroka i Dominiki, panien.

Kalendarz myśliwski. W lipcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, oraz raka samca.

Ochraniać należy jedynie raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 3 minut 40, zachód przypada o godz. 7 minut 49; długość dnia godzin 16 minut 9.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra księżyca dnia 5-go o godz. 1 minut 13 rano.

Stan powietrza. Dnia 3-go lipca o godzinie 7-mej rano barometr 738·6, termometr + 23·4 wilgotność 72%, wiatr wschodni. 2.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek, 5 b. m: „Carmen“, opera w 4 aktach, słowa Meilhaca i Halevy'ego, muzyka J. Bizeta.

W sobotę, 7 b. m.: „Rigoletto“, opera w 3 aktach (słowa według Wiktora Hugo) M. F. Piave, muzyka J. Verdiego.

W niedzielę, 8 b. m.: „Romeo i Julja“, opera w 5 aktach, słowa Barbier i Carré, muzyka K. Gounoda.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy nieodżałowanej pamięci Zofji Wołodkowiczowej, zamordowanej w pociągu rosyjskiej kolei żelaznej w nocy z 21 na 22 czerwca b. r., odprawił dziś ks. kan. Krupiński, proboszcz parafji św. Szczepana w asystencji kleru OO. Reformatów. Przed sumą żałobną kler OO. Reformatów odśpiewał wigilje, a przy bocznych ołtarzach odprawiali msze żałobne O. Konrad i O. Witalis Reformaci, oraz O. Orzechowski i O. Witkowski Zmartwychwstańcy. Kościół służebnic Pana Jezusa, fundowany przez ofiarę morderstwa i rabunku, był szczelnie zapełniony publicznością, wśród której znajdował się także pan Konstanty Wołodkowicz i wiele osób wybitnych z miasta, jak pp. Tarnowscy, p. Jurjewicz, hr. Mycielski i wiele innych. Katafalk ubrany był w kwiaty a presbiterjum okryte kirem.

Sprawy miejskie. Sekcja szkolna Rady miejskiej pod przewodnictwem ks. dra St. Spisa w dniu 3 b. m. obradowała nad sprawą uzyskania lokalu dla kursów im. dra A. Baranieckiego, następnie nad sprawą sprzedaży medali i krzyżów, oraz przeznaczenia funduszu pozostałym po ś. p. Baranieckim; Dalej rozwinęła się szeroka dyskusja nad sprawą reorganizacji szkoły wydziałowej św. Scholastyki w związku z kursami uzupełniającemi, w której brał udział obecny inspektor krajowy p. M. Zaleski. W tej sprawie referent prof. Kasparek przedłoży na następnem posiedzeniu sekcji wygotowany program reorganizacji. Oprócz tego załatwiono kilka spraw administracyjnych.

Sekcja skarbowa Rady miasta odbyła posiedzenie wczoraj wieczorem pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina i uchwaliła przedstawić Radzie miasta wniosek o przyznanie b. inspektorowi okręgowemu miejskiemu p. Twarogowi jednorazowego datku w kwocie 2000 koron. Dalej omawiała sekcja przekazaną sobie przez sekcję ekonomiczną sprawę pomiaru katastralnego m. Krakowa. Pomiary te wykonać zamierza rząd, i zwrócił się o przyznanie na ten cel ze strony gminy kwoty 15.000 koron, płatnej w 5 rocznych ratach, gdy ogólne koszty pomiaru wyniosą 60.000 koron. Omawiała dalej sekcja sprawę podjęcia uczestników zjazdu pedagogicznego, mającego się odbyć w Krakowie w dniach 17 i 18 b. m. P. prezydent zauważył, że Rada na ten cel przed dwoma laty uchwaliła 2000 koron, i że kwota ta z powodu odwołania zjazdu nie została wówczas wydaną, obecnie zatem na ten sam cel zużytkować ją można. Roztrząsała wreszcie sekcja sposób uczczenia przez gminę 70-tej rocznicy urodzin cesarza, przypadającej w dniu 18 sierpnia b. r.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Podczas uroczystości jubileuszowych w Krakowie Wydział Towarzystwa, zaproszony przez Uniwersytet Jagielloński, utworzył, jak to w swoim czasie donieśliśmy, biuro prasowe celem informowania prasy zagranicznej o znaczeniu i przebiegu obchodu. Biuro to funkcjonowało we Lwowie i w Krakowie o tyle skutecznie, że cała prasa słowiańska i zachodnio-europejska zajmowała się przez dłuższy czas tym wielkim obchodem naszym, podnosząc znaczenie jego historyczne i podając wszystkie szczegóły ważniejsze uroczystości. Obecnie wystosował Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego do prezesa Towarzystwa Liberata Zajączkowskiego pismo następującej treści: „Kraków, dnia 26 czerwca 1900 r. — Szanowny Panie! — Mam sobie za konieczny a szczerze miły obowiązek złożyć Wielmożnemu Panu z jego towarzyszami go rące dzięki za życzliwą a nader potrzebną pomoc, jakiej Uniwersytet doznał od Szanownych Panów przy obchodzie swojej pięćsetnej rocznicy. Jeżeli obchód ten, szczęśliwie dokonany, znajduje rozgłos, a przez to posłuży do przypomnienia światu i tego Uniwersytetu i polskiej oświaty w ogólności i polskiej przeszłości a żywotności w czasach dzisiejszych, będzie to w wielkiej mierze skutkiem i dziełem biegłej a niezmordowanej czynności tego Biura prasowego, które Panowie ofiarowaliście się założyć, a prowadziliście tak dobrem sercem i umiejętnie. Chciejcie Panowie przyjąć wyraz wielkiej wdzięczności, jaki mam zaszczyt złożyć w imieniu Uniwersytetu, a z nim zapewnienie, że pamięć tej uczynności i pomocy wiecznie u nas przechowywać się będzie. Z wysokiem poważaniem Stanisław Tarnowski, Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego“.

Komitet gospodarczy IX. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, urzędować będzie począwszy od czwartku 5 lipca codziennie prócz niedziel od godz. $5^1/_2$ do $6^1/_2$ wieczorem w mieszkaniu sekretarza głównego, prof. W. Ciechanowskiego, ul. Wielopole 4, parter na prawo. W godzinach tych załatwiać się będzie wszelkie sprawy Zjazdu, przyjmować wpisujących się uczestników, interesantów i t. d.

Wiec akademicki. Dnia 26 czerwca b. r. miał się odbyć o godz. 3-ciej po poł. w sali Kopernika Collegii novi wiec ogólno akademicki, celem uchwalenia statutu dla wieców, nie przyszedł jednak do skutku, gdyż zebrało się zaledwie 27 akademików, którzy uchwalili odbyć pogawędkę z tymsamym programem. Brał w niej udział prof. dr Krzymuski, wydelegowany przez senat jako kurator wiecu. Projekt ustawy, nad którym rozpoczęto żywą dyskusję, obejmuje kilkanaście paragrafów. Na samym początku wszczęła się żywa polemika nad paragrafem, który wyklucza z wiecu słuchaczów nadzwyczajnych. Słusznie też domagano się zmiany tego paragrafu w myśl punktu regulaminu dla zgromadzeń i wieców akademickich, na mocy którego w wiecach mogą brać udział uczniowie zapisani na Uniwersytet Jagiell. rozumie się więc samo przez się, że i słuchacze nadzw., którzy są przecież także zapisani. Co najmniej niesłuszną byłoby rzeczą uszczuplać prawa słuchaczy nadzw. ze względu na rzekomo mniejsze wykształcenie tych ostatnich. Słuchaczami nadzw. są uczniowie, nie posiadający egzaminu dojrzałości, (który nie może stanowić miary wykształcenia) lub ukończeni akademicy, uzupełniający nieraz swe studja, w tym lub owym kierunku; co do pierwszych rozstrzyga dziekan odnośnego wydziału, czy stopień ich wykształcenia wystarcza do przyjęcia ich w grono młodzieży akadem., w pierwszej zaś i drugiej kategorji nadzw. słuchaczów są niejednokrotnie ludzie, będący już na stanowisku i poważnie myślący, którzy chyba nie uczynią ujmy wiecowi akadem. Często zdarza się, że nadzwyczajni słuchacze zostają później zwyczajnymi z policzeniem im lat, które spędzili na Uniwersytecie w charakterze nadzw. słuchaczów, nie licowałoby to zaś z godnością starszych już akademików — poprzednio nadzwyczajnych — aby dopiero po immatrykulacji zajmowali się sprawami akademickiemi, nie znając nawet, choćby ich ostatniej historji i odnośnych regulaminów na równi z kolegami dopiero wstępującymi na Uniwersytet. Ze względu tedy na liczne okoliczności paragraf ten winien być bezapelacjnie załatwiony, po opuszczeniu w nim klauzuli, wyrządzającej krzywdę słuchaczom nadwyczajnym. Żywą dyskusję wywołały również §§. 4 i 5, określające niejasno i zbyt ogólnikowo stanowisko przewodniczącego w sprawie odebrania głosu ewent. wydalenia z wiecu osobników, udaremniających obrady i uchwały. Paragraf ten uchwalony w pierwotnem brzmieniu, dałby się łatwo naciągnąć przeciwko wolności słowa i zdania jednostek. Fakta, stanowiące przekroczenia, winny jasno i wyraźnie być określone. Dyskutowano również nad paragrafem omawiającym wniosek o zamknięcie dyskusji, przyczem sprzeciwiano się brzmieniu paragrafu, aby po postawieniu takiego wniosku przemawiał jeden mowca pro i jeden contra, lecz żądano, aby głosowanie odbyło się bezzwłocznie po postawieniu wniosku.

Przy każdym prawie paragrafie odbywała się mniejsza lub większa polemika, która dała komisji statutowej możność dokładniejszego opracowania statutu w kierunkach wskazanych przez zebranych.

Ruch budowlany, choć jest w ciągłym zastoju, ożywi się nieco przy budowie nowego gmachu dla starostwa krakowskiego. Roboty wstępne do budowy tego gmachu, według planu radcy budownictwa p. Saarego, są w pełnym toku. Obecnie odbywa się praca około usunięcia murów parkanowych, rozbiórka starego budynku parterowego, w którym się mieściło gwarectwo jaworzyńskie i kopanie dołów pod fundamenty. Poświęcenie kamienia węgielnego odbędzie się wobec delegata namiestnictwa p. Laskowskiego, po powrocie tegoż z urlopu. Nowy gmach oprócz biur starostwa i mieszkania dla delegata, mieścić będzie także urząd podatkowy, który się obecnie mieści przy ulicy Jagiellońskiej, filję kasy krajowej z ulicy Kanoniczej, urząd wymiaru należytości z ulicy św. Anny, wreszcie ewidencję katastru z ulicy Kanoniczej. Nowy gmach gotowy będzie w połowie roku 1902.

Zabawa towarzyska Czytelni kolejowej w Krakowie w willi Modrzejówce, wypadła pod względem wykonania programu nadspodziewanie. Głównie jednak zawdzięczyć należy hojności posła p. Götza, prof. dra Jordana i całej gotowości inspektora kolei p. Piaseckiego, prezesa Kułakowskiego i zarządu propinacji, oraz naczelnika gminy p. Chwastka, że komitet z powodu dnia niepewnego nie poniósł straty.

Predylekcja do żydów. Na posiedzeniu Rady miejskiej znajdował się p. Włodzimierz (?) Schleyen, elektrotechnik ze Lwowa, żyd, wezwany w charakterze rzeczoznawcy i doradcy technicznego. Nie mamy p. W. Schleyenowi nic osobiście do zarzucenia, ale zaciekawia nas mocno, dlaczego Rada miejska nie powołała jakiego elektrotechnika chrześcijanina na swego doradcę? Czyżby takiego nie było?

Bursa synów nauczycielskich przy ul. Wojczyńskiego, między ul. Krupniczą a Rajską w Krakowie, przyjmie od 1 września kilku studentów synów nienauczycieli po cenie 25 złr. miesięcznie, zapewniając troskliwą opiekę męską. Regensem jest jeden z miejscowych księży katechetów.

Z Harmonji. Zarząd Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonja“ podaje do wiadomości, że nauka gry na instrumentach smyczkowych i dętych odbywa się w lokalu Towarzystwa wieczorami w dniach wolnych od prób. Próby orkiestry dętej odbywają się we wtorki i piątki, orkiestry smyczkowej we środy od 7 do 9. W razie zgłoszenia się znaczniejszej liczby uczniów będą osobne lekcje, urządzane w godzinach popołudniowych. Towarzystwo pozyskało wytrawnego nauczyciela gry na wiolonczeli, chcąc tym starszym uczniom szkół średnich, którzy przebywają w Krakowie przez wakacje, nastręczyć dogodną sposobność do nauki gry na tym wdzięcznym, a u nas tak zaniedbanym instrumencie. Lekcje gry na wiolonczeli będą się odbywać zbiorowo (po 3 uczniów), aby warunki były jaknajprzystępniejsze nawet dla uczniów niezamożnych.

Pożar. Wczoraj około godziny 1 w południe w piwnicach, należących do restauracji p. Porzyckiego przy ulicy Zwierzynieckiej, zajęła się słoma. Mimo usiłowań domowników, paraliżowanych co prawda brakiem wody, ogień rozszerzał się coraz bardziej i dopiero straż pożarna zdołała mu kres położyć. Na szczególne podniesienie zasługuje czynna pomoc policjantów, którzy zjawili się w liczbie 4 ludzi i tylu „naflancowanych“ bagnetów — w chwili odjazdu straży do domu.

Zniknięcie dziewczynki. Jedenastoletnia Felicja Kucińska, bawiąca chwilowo u p. Józefa Napiórkowskiego przy ulicy Pawiej l. 3, wyszła wczoraj wieczorem i dotąd nie wróciła. Dziewczynka ubrana była w ponsową sukienkę, była bosa; włosy ma ciemne i nosi je rozpuszczone. Oczy jej są czarne.

Nagle zmarła dziś przed południem Ewa Rumus 15 lat licząca, służąca w domu pod l. 4 przy ulicy Nad Wisłą. Śmierć sprawdził dr Komorowski. Protokół wypadku spisał komisarz Jasieński. Zwłoki odesłano do zakładu medycyny sądowej.

Złodziejska banda. Przedmieścia krakowskie dostarczają stale sporego kontyngensu sądowi karnemu i kryminałowi. Niski poziom inteligencji i moralności, brak nadzoru domowego, łatwa sposobność demoralizacji po zakazanych domach i szynkach przedmiejskich, doprowadza w młodym już wieku tych ludzi do przedwczesnej dojrzałości, mającej smutny wyraz w kontestacjach karnych, sądowych i policyjnych.

I w dzisiejszym dniu trybunał rozpoznaje sprawę a raczej sprawki przedmiejskich złodziei.

Dwóch „andrusów“ Józef Dura i Michał Matys w znanej w tych sferach knajpie „pod Plewną“ zabawiali się przy piwie i wódce.

W czasie tego wszedł także jakiś nocny gość stolarz Jan Giełdoń i usiadł sobie samotnie pod oknem, kazawszy sobie dać „bąbkę“.

Towarzysze raczyli wyśmiewać obcego, z powodu jego osamotnienia, czem poruszony Dura zaproponował, by nieznajomy przysiadł się do nich, przyczem ofiarował mu „duże piwo“.

Niezadługo żyd rezydujący „pod Plewną“ ogłosił „feueramt“, co w technicznym języku oznacza zamknięcie „lokalu“.

Towarzystwo opuściło zatem gościnne progi żydowskie i razem udali się na nocny spacer pod Gazownię. Tutaj atoli rzucili się na stolarza: Dura i Matys pobili go silnie, a potem przemocą wydarli mu z kieszeni zegarek z łańcuszkiem (wartości 16 koron) i gotówkę w kwocie 1·70 hal.

Przy tych nocnych zapasach pękło stolarzowi żebro i oko krwią podbiegło i z pewnością byłyby i inne zmiany organiczne wystąpiły, gdyby nie spryt stolarza, który udał omdlałego i tym sposobem ocalił

swe życie, nie ocalił jednak zegarka, który stał się upem rabusiów i rozmaite koleje przechodził, zanim dostał się wraz z jego nieprawym posiadaczem w ręce policji.

Obydwaj obwinieni wypierają się czynu, a nawet znajomości ze sobą — wbrew temu, co zeznali już w śledztwie.

Przewodn. r. Ursel: Jakżeż to może być, skoro nawet porozumiewaliście się, będąc już w celach. (Do przys.) Komunikowali się nawet z innymi nieuwięzionymi przez okienko, wychodzące na planty, co wobec tak znakomitych urządzeń więzienia jest prawie zawsze nieuchronne.

Obwiniony: Chcesz „pucować“ Matysa? („pucować“ w żargonie złodziejskim znaczy — uniewinniać).

Na sali wesołość.

Przyprowadzony drugi obwiniony również „pucuje“ swego kompana.

Nie na wiele to się jednak przydaje wobec wzajemnych wikłań się i stanowczych ich zeznań w śledztwie.

Nie na tem jednak kończą się chwalebne czyny oskarżonych.

Dobrawszy sobie jeszcze dwóch drabów w osobach Józefa Tyrańskiego i Kazimierza Kuźmińskiego dokonali szeregu włamań i kradzieży.

Okradziono Hirscha Markusa przy ulicy Józefińskiej.

Towarzysze spostrzegli przez okno parterowe, że w pokoju był tylko mały żydek, który niebawem — zamknąwszy drzwi na klucz — wyszedł z pokoju.

Opryszki wdarli się przez otwarte okno i zabrali z pod zamknięcia kosztowności rozmaitych ogólnej wartości 768 koron.

Tyrański wypiera się udziału w tej sprawie.

Niebawem pozbawili Andrzeja Białego gotówki 110 koron i 32 koron.

— Wkrótce zabrakło „funduszów“ — oświadcza oskarżony wymownie — trzeba było pomyśleć o nowej kradzieży.

Ofiarą tym razem padł Ignacy Witkowski, któremu, po włamaniu, zabrano kosztowności na 284 koron.

Oskarżony Matys opowiada:

— Było to w nocy, deszcz padał, ulica pusta i księżyc nawet nie świecił...

Ogółem oskarżony tłomaczy się stylem wcale kwiecistym i poprawnym.

Pokusa była zbyt wielka i Ignacego Witkowskiego z kretesem okradli.

Trybunałowi przewodniczy w sposób bardzo dowcipny i humorystyczny p. R. Ursel, oskarża prok. dr Ptaś, broni adw. dr Filimowski.

Wyrok prawdopodobnie zapadnie wieczorem.

Oburzająca gospodarka. Piszą do pism lwowskich z powiatu brodzkiego: W powiecie brodzkim po hr. Włod. Dzieduszyckim, który lud wspierał, wielkie włości otrzymał zięć jego, Tadeusz Cieński, marszałek powiatu horodeńskiego. Nowy właściciel zaprowadził „porządek“, poobcinał pensje oficjalistów. To zwykła sprawa, ale obecnie dzieją się rzeczy, wołające o pomstę do nieba. Oto jeden z faktów: chłopi kupowali zawsze paszę w lesie, to znaczy, że mogli rwać rękami trawę dla krów i płacili za to. (Pastwisk przeważnie nie ma). Cieński zakazał tego. — Biedni ludzie w rozpaczy, jedni sprzedają krowy (w jednej wsi sprzedano niedawno do 120 krów — co to za klęska, zrozumiecie), drudzy, majętniejsi trochę, sprzedają wszystko i emigrują. U notarjusza pełno roboty z temi sprzedażami. P. Cieński ma prawo za sobą, ale rozpacz silniejsza. Nie dziw, że chłopi uciekają się do środków gwałtownych. Ze wsi Wertelki 40 rodzin wybrało się do lasu i rwało trawę; służba pańska, broniącą tego, pobiło, a chłopi mówią: „Wszystko nam jedno, niech nas wezmą do kryminału z żonami i dziećmi — krowy i tak pozdychają, weźmiecie całą wieś do kryminału i musicie dać tam przynajmniej jeść — dla nas i dla dzieci“. Komisja była i „przyjdzie wojsko“, bo chłopi są zrozpaczeni do najwyższego. — Z innej wsi „Huty“ chłopi z płaczem poszli do dziedzica, by kupił od nich chaty i grunty, bo bez krów nie mogą wyżyć, a paszy nie ma, tylko w lesie. — A wiecie jak ich pocieszył p. Cieński? Odpowiedział: „dobrze, dam wam po 50 ct. za mórg“.

Swoszowice. Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące pismo: „Słyszałem kilkakrotnie, że zakład kąpielowy Swoszowice przeszedł w ręce katolickie i jest zupełnie odnowiony; chciałem się więc o tem naocznie przekonać i, zebrawszy liczniejsze towarzystwo, wyjechałem omnibusem do Swoszowic. Oczywiście pogłoski nie były fałszywe. Gdy dawniej weszło się do zakładu, to niecomal co krok trzeba było o jakiegoś pejsatego zawadzić. Brud i nieład panował wszędzie, a na domiar złego muzyka zakładowa pyszniła się długimi lśniącymi hałatami. Dziś przeciwnie, gdzie tylko okiem rzucić, wszędzie czyściutko i schludnie; park obfituje w piękne kwiaty, łazienki z gruntu przeistoczone i z komfortem urządzone, wille mieszkalne wszystkie odnowione, sala balowa przedstawia się wspaniale, a wśród olbrzymich cienistych drzew parku rozbrzmiewają miłe dźwięki orkiestry zakładowej, ubranej w stroje polskich ułanów. Cały zakład nadto przystrojony został w szatę patrjotyczną, bo nawet wszelkie napisy błyszczą na tle trójkolorowem: biało-czerwono-niebieskiem. Wiele dałoby się jeszcze powiedzieć o zabiegach obecnego właściciela w kierunku podniesienia zakładu, lecz najlepiej będzie, jeśli każdy przekona się o wszystkiem jak ja, własnemi oczyma na miejscu“.

Z Szczepanowa piszą nam: Zarząd Stronnictwa katolicko-narodowego z Tarnowa zataczając coraz szersze kręgi, dotarł także do Szczepanowa i urządził nam w dniu 24 czerwca zgromadzenie ludowe pod gołem niebem. Wśród omszałych lip przy plebanji zebrało się przeszło półtora tysiąca ludzi, aby poznać program nowego stronnictwa. W dłuższej przemowie zagaił zgromadzenie ks. proboszcz Kossecki, zaznaczając, że przed stu laty dotknął nas straszny cios rozbioru Ojczyzny i że przez te sto lat nie podnieśliśmy się moralnie i ekonomicznie. Waśni wewnętrzne osłabiają nas i wyniszczają do reszty. Zrobił porównanie z nieszczęśliwą jak Polska Irlandją. Ta wywalczyła sobie już w znacznej mierze prawa, to i my zgodą zasileni i na zasadach katolickich pracując, do lepszej przyszłości dojść możemy. Na przewodniczącego wybrano p. Adama Marca, naczelnika gminy Szczepanów, a na sekretarza Andrzeja Wesołowskiego. Referentem był ks. dr M. Żygliński. Wyjaśniał on w jędrnych a prostych słowach powody, dla których dopiero teraz stanowczo katolicy organizować się poczynają w Galicji i przedstawił program stronnictwa. Zachęcał do pracy cichej w gminie i powiecie, do zakładania „Kółek rolniczych“, sklepików i gospód chrześcijańskich i do popierania się wzajemnego.

Praca taka przynosi zaraz widoczne korzyści; wielka polityka rozbudza wielkie apetyty, ale jej korzyści wioski nasze wcale nie oglądają. Scharakteryzował przytem stronnictwo ludowców, stojałowczyków i socjalistów i pozostawił zdrowemu rozumowi chłopskiemu ocenę, za którem stronnictwem pójść powinni. M. Jamrowicz ostrzegał w ognistych słowach przed socjalistami, którzy chcą pomiędzy spokojne wioski rzucić piekielne zarzewie buntu i ogólnego niezadowolenia. Ks. dr Górka przedstawił znaczenie prasy katolickiej oraz zgubny wpływ złych piśmideł dziś rozrzucanych pomiędzy ludem. Przemawiał jeszcze p. Marzec i kilku włościan miejscowych w sprawie „Kółek rolniczych“. Następnie wybrano mężów zaufania dla wszystkich gmin parafji Szczepanowskiej Wliczkie 22.

Zemsta żydowska. Jeden z prenumeratorów naszych opowiada nam następujący fakt: Do miasteczka Brzostka zjechał niedawno rabin niejaki Horowitz i tam udzielał żydom swego błogosławieństwa i działał cuda. Naturalnie z bliska i z daleka cudotworca otrzymywał od wiernych swych owieczek wiele listów i telegramów, które doręczał mu chłopak katolik z miejscowej poczty w Brzostku. W pewną sobotę rabin otrzymał również jakiś list. Wiadomo jednak, że huntom w święta ich listów otwierać nie wolno; gdy więc rabinowi listonosz pismo doręczył, żyd poprosił go, by mu kopertę otworzył. Chłopak tego niechciał uczynić, uśmiechnął się jednak i zgodził pod warunkiem, że go rabin również pobłogosławi. Rebe nie wiele myśląc chwycił chłopaka za rękę i odmówił nad nim tajemnicze zaklęcia, wyginając się i potrząsając głową. Po odprawieniu ceremonji nastąpiło otwarcie listu, poczem chłopiec się oddalił. Wyszedłszy na miasto drwił on następnie z błogosławieństwa rabina i naśmiewał się żydom w oczy. Żydzi wszelako niedarowali chłopcu zniewagi. W kilka dni później, gdy ten ostatni przyniósł list pewnej żydówce, ta poczęstowała go wódką, chłopak wypił, natychmiast jednak począł wić się wśród strasznych boleści. Jak później wyszło na jaw, żydówka nalała chłopcu zamiast wódki kwasu siarkowego. Listonosz leży ciężko chory. Żandarmerja wdała się w rzecz całą i oddała sprawę sądowi.

Stowarzyszenie polityczne katolicko-narodowe zawiązało się w piątek we Lwowie. W sali Kasyna miejskiego zebrało się kilkaset osób, poczem zebranie zagaił radca dworu prof. Rydygier. Z kolei przemawiał ks. arcybiskup Isaakowicz, chwaląc zamiar stworzenia organizacji katolicko-narodowej. Przemawiali jeszcze p. Müller, wydawca „Jedności“ i ks. prof. dr Pechnik oraz delegaci z prowincji. Wszyscy obecni z ks. arcybiskupem na czele podpisali deklarację, że wstępują do stowarzyszenia, poczem wybrano wydział, złożony z przedstawicieli wszystkich warstw społecznych i różnych zawodów.

Djablik drukarski zaczyna znowu zwykłe harce po ulubionym swym terenie, „Słowie Polskiem“. Wczorajszy numer tego pisma przynosi następujące sprostowanie:

Omyłka (sic!) druku. W piątkowym artykule wstępnym „Słowa Polskiego“ nr. 299 p. t. „Sanacja finansów krajowych zaszły następujące omyłki druku: W szpalcie drugiej ustęp pierwszy zamiast „w kwocie 979.000 złr.“, ma być tyleż koron. W szpalcie trzeciej ustęp czwarty od góry, zamiast „forsował Rutowski myśl ministra Kaizla“, ma być: „forsował Rutowski tę myśl u ministra Kaizla, ale bezskutecznie“.

Musimy przyznać, że po przeczytaniu tego sprostowania odetchnęliśmy pełną piersią... Wprawdzie „regimentarze“ i „chorążowie“ z Koła, przyzwyczaili nas do kameleonowych zmian barwy politycznej, ale nie mogliśmy przypuścić, aby znana zresztą skromność posła Rutowskiego aż do tego doszła stopnia. Forsować myśl cudzą? Nie, to byłoby stanowczo za skromnie!

No — i sprostowanie jest.

O „zmianie kierunku“ posła Rutowskiego niema na razie mowy.

I zlot Sokołów okręgu rzeszowskiego odbył się w Rzeszowie 29 czerwca przy udziale 120 umundurowanych druhów z gniazd okolicznych.

Po nabożeństwie w kościele parafialnym ruszono pochodem do ratusza, składając po drodze wieniec u stóp pomnika Kościuszki. Przed ratuszem powitał prezes okręgu d. Stanisz burmistrza p. Jabłońskiego, który odpowiedział krótkimi jędrnymi słowy. Koło 12 w południe odbył się na boisku poranek, którego program wypełniły piękne przemówienia ks. Gryzieckiego i dwóch wyżej już wymienionych mowców, oraz śpiew chóru „Sokoła“, który wykonał „Hymn Sokołów“ Sołtysa. Na zakończenie fotograf miejscowy zdjął całą grupę zebranych.

Popołudniu o godzinie 4 zaczęły się produkcje. Druhowie: Stary i Książek wyprowadzili na pierwszy ogień 70 dziewcząt, a te po kilku wcale udatnych zwrotach i pochodach zabawiały się grą w piłkę i inne gry towarzyskie. Nastąpiły produkcje 64 chłopców: ćwiczenia wolne (5 obrazów w takt muzyki) i ćwiczenia w zastępach, które szczególne miały powodzenie. Około godziny 5 zaczęli ćwiczyć druhowie. Do ćwiczeń wolnych i w zastępach stanęło 65, do ćwiczeń laskami 52, na przyrządach 40, a do piramid 20. Ćwiczenia wolne i laskami, każde w 5 obrazach, pomysłu grona nauczycielskiego rzeszowskiego, ogólnie się podobały. W reju kolarzy wzięło udział druhów 12. Po wyczerpaniu całego programu zaczęła się zabawa ogrodowa, zakończona wieczornicą w sali „Sokoła“. Przebieg zebrania odznaczał się zwykłą na skromnych ucztaeh sokolskich serdecznością nastroju, a w toastach wypowiadano liczne życzenia dalszego rozwoju sokolstwa w okręgu rzeszowskim. Udział publiczności był zadziwiająco mały i temu też przypisać należy znaczny deficyt kasowy, lecz sukces moralny był — jak zawsze u Sokołów — ogromny.

Sanocka fabryka wagonów ma podobno przejść pod zarząd urzędników Niemców, a dawny jej właściciel, p. Lipiński zamierza się oddać życiu publicznemu.

W Pilznie galicyjskiem wybuchł wielki pożar we wtorek, w którym starostwo doszczętnie spłonęło.

O znacznej defraudacji donoszą z Charkowa: W kasie tamtejszego Towarzystwa sprzedaży wełny odkryto deficyt na sumę 220.000 rubli. Podejrzany o sprzeniewierzenie dyrektor Towarzystwa, Stawrowskij, uciekł za granicę.

Samobójstwo. W Lincu zastrzeliła się panna Walentyna Striglówna, kuzynka byłego namiestnika Austrji Górnej. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Cześć na wystawie paryskiej. „L'Intransigeant“ donosi, iż około 14 lipca przybędzie do Paryża deputacja z Pragi i wręczy paryskiej radzie miejskiej dar, składający się z kasety, ozdobionej malowidłem akwarelowem. Deputacji będzie przewodniczył burmistrz praski M. Srb.

Proces o zamach na ks. Walii. Prokuratorja w Brukseli ogłosiła akt oskarżenia przeciwko Sipidzie i towarzyszom, którzy dokonali zamachu na księcia Walii. Akt oskarżenia oznacza zbrodnię jako anarchistyczną. Rozprawa potrwa tydzień. Powołano do niej 12 świadków.

Hr. Lew Tołstoj. Dzienniki rosyjskie donoszą o

nowej pracy hr. Lwa Tołstoja p. t.: „Nowy rodzaj niewolnictwa". Jest to obszerny artykuł, traktujący o bycie robotników kolejowych, którzy pracują po 36 godzin z rzędu. Dotychczas z treścią togo artykułu, który podobno wywiera silne wrażenie, poznało się tylko ściśle koło bliskich znajomych hr. Tołstoja.

Rektor Uniwersytetu wystosował do Komitetu pochodu obywatelskiego podczas jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego, na ręce przewodniczącego dyrektora Jana Rottera, następujące pismo:

Szanowny Panie! Pozwól złożyć sobie a przez Twoje pośrednictwo członkom komitetu i innym uczestnikom pochodu, szczere i gorące dzięki Uniwersytetu za udział w obchodzie jego pięćsetnej rocznicy. Uniwersytet wyznaje z wdzięcznością, że bez tego pochodu uroczystość jego nie byłaby miała tak ogólnego, a przez to podnoszącego charakteru i nie byłaby też wywarła tak żywego wrażenia na przyjezdnych cudzoziemskich naszych gości. Zadziwiająco umiejętne urządzenie i wykonanie, sprawiło i zapewniło wspaniałość widoku, a kiedy ten zachwycał widzów, to słowa i życzenia adresu trafiały do uczucia Uniwersytetu i wywoływały jego wdzięczość. Wyraz jej, w imieniu Uniwersytetu złożony, zechciej Szanowny Panie przyjąć, i jeżeli sposobność pozwoli, podać go do wiadomości innych kierowników pochodu i jego uczestników.

Kraków d. 1 lipca 1900. *St. Tarnowski.*

Z dyrekcji kolei państwowych w Krakowie. Z dniem 1 sierpnia 1900 wchodzi w życie nowa taryfa, część II zeszyt 2 w ruchu towarowym pomiędzy północnymi Niemcami a Galicją i Bukowiną.

Wyższe kursy dla kobiet im. A. Baranieckiego. Dnia 29 czerwca, wobec pana prezydenta miasta, oraz grona zaproszonych osób, została otwarta wystawa prac uczennic oddziału artystycznego. Dyrektor tego oddziału prof. J. Malczewski, w sprawozdaniu rocznem stwierdził: „że wydział rozwija się bardzo dobrze, że oba oddziały, tak rysunków, jak malarstwa, prowadzone są wzorowo, że uczennice od roku zeszłego okazały znakomite postępy i że droga, po której prowadzony jest wydział, jest drogą prostą i sumienną. Otrzymały nagrody: z oddziału rysunków pierwszą nagrodę p. Ładówna, drugą p. Tschapkówna. Na oddziale malarstwa pierwszą nagrodę p. Swolkien, drugą p. Komorowska, trzecią p. Lustgarten. Pani K. i p. Fetter przyznano zaszczytne wzmianki.

Słówko o narodowości Mikołaja Kopernika. Od czcigodnego ks. J. Sowińskiego otrzymujemy następujące uwagi: Dr Wiktor Czermak w swojej z wielką erudycją napisanej z powodu 500 letniego jubileuszu historji Uniwersytetu Jagiellońskiego, a drukowanej w „Tygodniku Ilustrowanym", pisze co następuje: „Mikołaj Kopernik urodził się z rodziców niemieckiego pochodzenia, osiadłych w polskiem Toruniu". Wobec dra Czermaka, znanego powszechnie z wielkiej nauki, uważam siebie za nieuka. Dr Czermak jest doktorem, ja zaś tylko przez omyłkę druku byłem rok jeden kandydatem filozofji. Ja w ciągu swego życia przeczytałem zaledwie kilka tomów dzieł filozoficznej treści, dr Czermak przeczytał ich całe stosy. A jednak pomimo to ośmielam się nie zgodzić ze zdaniem dra Czermaka. Powiada on, że Mikołaj Kopernik urodził się z rodziców niemieckiego pochodzenia, nie mówi: „przybyłych z Niemiec", lecz „niemieckiego pochodzenia", a zatem byli Niemcy. Każdy czy każda jest takiej narodowości, jakiej narodowości są rodzice; jeśli ojciec i matka są Francuzi, jestem sam Francuzem; jeśli są Niemcy, jestem sam Niemcem; jeśli są Anglicy, jestem Anglikiem, bez względu na to, gdzie mieszkam; jeśli, będąc Polakiem, mieszkam przez dłuższy czas we Francji, mogę się zfrancuzić, ale przez to Polakiem być nie przestaję, gdyż mój ojciec był Polakiem, a moja matka Polką. To samo można powiedzieć i o innych narodowościach, Francuz urodzony z Francuzów jest zawsze Francuzem, a urodzony z Niemców jest zawsze Niemcem, bez względu na to, gdzie mieszka, w Niemczech czy w Francji. Jeśli więc rodzice Kopernika byli niemieckiego pochodzenia, to i on sam był Niemcem według dra Czermaka. Cóż stąd, że mieszkali w polskim Toruniu, miejsce zamieszkania kwestji nie rozstrzyga. Otóż widziałem kiedyś facsimile podpisu Kopernika, napisał o sobie: „Nicolaus Copernicus, polonus". Dlaczego napisał „polonus"? — bo wiedział, że jego rodzice byli Polacy, gdyby chodziło o zamieszkanie w Polsce, napisałby „in Polonia natus" lub „degens" (w Polsce zrodzony lub mieszkający), a on poprostu pisze „polonus", bo miał rodziców Polaków, gdyby rodzice jego byli Niemcy, to nie kłamałby, lecz napisałby zamiast „polonus", „germanus". Niemcy, chcąc go sobie przywłaszczyć, powiadają, że on się nie nazywał Kopernik, lecz Kopernig; jeśliby tak było, toby się podpisał „Kopernigus", tymczasem najwyraźniej w podpisie jest „Copernicus". Polskie nazwy na „ik" bardzo często się spotykają, a mianowicie na Śląsku, jak Sołtysik, Szczepanik, Góralik, Czernik, Oleksik i t. d. Otóż jestem tego przekonania, że rodzice Kopernika byli nie niemieckiego, lecz polskiego pochodzenia, a mianowicie, że była to rodzina mieszczańska ze Śląska, osiadła w Toruniu. Dr Czermak zgotował Niemcom prawdziwy tryumf w ich sporze o to, czy Kopernik był Niemcem czy Polakiem; gdyby to mówił taki nieuk, jak ja, nie miałoby to dla nich wielkiego znaczenia, ale gdy taki uczony, jak dr Czermak, twierdzi, że rodzice słynnego astronoma byli niemieckiego pochodzenia, to już im na to więcej dowodów nie potrzeba; jabym jednak prosił, by dr Czermak to udowodnił, bo bez dowodów nie chce mi się wierzyć w prawdziwość twierdzenia o niemieckiem pochodzeniu rodziców Mikołaja Kopernika, i, nim to udowodnienie przeczytam, będę tego zdania, że byli polskiego pochodzenia.

Na zakończenie dodam, iż wiem z ust pewnych, że w Bytomiu na Śląsku obecnie mieszka rodzina nie Kopernigów, lecz Koperników. Może szan. dr Czermak zechce sprawdzić, czy mówię prawdę i pofatyguje się lub napisze o tem do Bytomia.

Uroczystość Guttenberga urządzoną zostanie we Lwowie 8 lipca, w sali ratuszowej, staraniem tutejszych drukarzy.

Wojskowy magazyn pościeli w Krakowie poszuje do zakupna 5000 klgr. wełny drzewnej.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Nekrologja. Karolina z Niewiadomskich Szczerbińska, wdowa po komisarzu policji i właścicielka dóbr ziemskich, przeżywszy lat 76, zmarła w Krakowie dnia 2-go lipca.

Opera włoska w Krakowie.

Niema zaiste przedmiotu, któryby tak często wyzyskanym był dla stworzenia libretta operowego, co historja miłości, opowiedziana przez Szekspira w tragedji „Romeo i Julja".

Dwunastu aż kompozytorów: między tymi 6 Włochów, 4 Niemców i 2 Francuzów — wszyscy wysilają się, by znaleźć w muzyce wyraz, stosowny dla zachwycających strof wieszcza Albionu; ostatecznie wszyscy ustąpić muszą przed Gounodem, gdy ten, w lat 12 po napisaniu „Fausta", wystawia swojego „Romea" i zdobywa sukces, zapewniający dziełu trwałe życie na scenie. Znając wreszcie „Fausta", gdzie liryzm tego kompozytora uwydatnił się tak znacząco na tle czułości i melancholji, można było oczekiwać, że te tłumione westchnienia i najsłabsze szepty, że te tkliwe marzenia i pełne zachwytów uczucia, z których wieszcz angielski urobił tęczową tkaninę swojego poematu — znajdą w Gounodzie równie wiernego, jak świetnego ilustratora muzycznego.

Treści opery powtarzać nie będziemy. Znają ją wszyscy z pierwowzoru, za śladem którego zresztą libreciści pp. Barbier i Carre idą dość wiernie, gdzieniegdzie tylko wymogami opery skrępowani, pozwalając sobie na takie dodatki, jak włoczenie w ramy libretta wdzięcznej figury pazia lub też sceny zaślubin, celem wywołania większego ruchu i dania teatrom sposobności do popisania się wspaniałością wystawy. Obok jednak scen nasyconych na wskroś liryzmem, nie brak tutaj również momentów nastręczających kompozytorowi pole na rozwinięcie siły dramatycznej. Umiał też Gounod korzystać ze sposobności, zdobywając się zwłaszcza w scenie pojedynku na potęgę, jakiej przykładu w żadnem już późniejszem jego dziele nie spotykamy. Wogóle, lubo nie może się obejść bez tego, abyśmy w partycji „Romea" nie potrącili o reminiscencje „Fausta", widzimy tutaj i styl więcej pogłębiony i większą także jednolitość formy, ścisłość zaś i bogactwo ruchów harmonicznych wspiera na każdym kroku akcja orkiestry, zdradzająca w liryku francuskim lekkie zapatrzenie się na twórcę muzyki przyszłości — Wagnera.

Zarzucają Gounodowi, że nadmiarem duetów miłosnych w akcie I., II., IV. i V-tym obciążył partycję i spowodował tam pewną monotonję. Było to jednak rzeczą nie do uniknienia prawie w dziele, którego główny przedmiot i cel stanowi: chęć wyśpiewania miłości dwojga istot.

Ale jest jeszcze inny szczegół, którego przy rozpatrzeniu się w partycji tej milczeniem pominąć nie można. Oto upodobanie do stylu religijnego, które kompozytor objawia w wielu punktach opery, jak n. p. w prologu, w kwartecie lub w przygrywkach orkiestralnych do 3 i 5 go aktu. Skłonność ta atoli łatwo zrozumiałą się staje w obce faktu, że Gounod miał pociąg do mistycyzmu, że zrazu poświęcił się muzyce religijnej a nawet nosił się z zamiarem przywdziania sukni zakonnej.

Partycja „Romeo i Julja" obfituje w liczne piękności pod względem pomysłów. Do najszlachetniejszych zaś zaliczamy pierwszy zaraz prolog. Tchnienie prawdziwie klasycznej powagi i godności wieje z tej muzyki na słuchaczów i nastraja ich odpowiednio dla całego dzieła. Do świetnych kart partycji należą również wszystkie cztery duety miłosne a zwłaszcza duet w akcie IV-tym, którego melodja stanowi jedno z najlepszych natchnień, jakie się kiedykolwiek nasunęły pod pióro Gounoda. Scena pojedynku, jak wogóle cały finał III. aktu jest obrazem silnie dramatycznym; serenada pazia cackiem wytwornem, a i walczyk Julji, lubo pod względem muzykalnym słaby, nabiera przecież ceny w oczach śpiewaczek, rozporządzających zręczną koloraturą i lekkością w śpiewie.

Znajdujemy się wreszcie w celi O. Laurentego, dokąd schronili się kochankowie, aby się połączyć węzłem wiecznej miłości. Wszyscy zaś łączą tutaj głosy swoje w tercecie pełnym szlachetnego i podniosłego nastroju.

Być może, że w całej tej muzyce zawiele jest tempa wolnego, być może, że piętrzące się nad głową kochanków burze mogłyby groźniej dla ożywienia dzieła wybuchnąć, ale kompozytorowi chodziło widocznie nie o stworzenie obrazu nużącego ponurością tonów, lecz o operę liryczną i duszę słuchacza do marzeń skłaniającą.

Role tytułowe opery przedstawionej wczoraj po raz pierwszy na krakowskiej scenie odtwarzają p. Colombatti i p. Cokinis.

Co się tyczy jasności frazowania, dobrego smaku i inteligentnego zrozumienia roli, nie można Julji wczorajszej nic zarzucić, jeżeli zaś artystka nie znalazła barw dość delikatnych, aby eteryczną kreację Szekspira uzmysłowić, to już nie jej wina, lecz jej usposobienia. Trzeba bowiem do tej roli wyjątkowych warunków poetycznego nastroju, których wczorajsza przedstawicielka Julji, aczkolwiek sumienna, nie posiada. Prawdziwa atoli dystynkcja śpiewu p. Colombatti, obok dobrej metody jak zawsze, tak i tutaj godną jest wysokiego uznania.

P. Cokinis, jako Romeo miał chwile szczerego zapału i mimo nużącej partji śpiewał do ostatka bez najmniejszego śladu wysilenia.

Rola Laurentego obsadzona przez p. Gondolfiego, rozumie się nie mogła być inaczej, jak tylko dobrze oddaną.

Jednej przecież rzeczy zmuszeni byliśmy żałować opuszczając teatr, oto amputacji, jaka dokonaną została wczoraj na partycji Gounoda. Okrojono w akcie I. prolog i balladę Mercutia, odpadła w akcie II arja Romea, odpadła w akcie V. introdukcja orkiestrowa, ba, nawet cały obrzęd weselny, któremu kompozytor poświęcił połowę 4-go aktu, nie dostał się na scenę. Do licznych więc wydań „Romea i Julji" przybyła nowa edycja — stereotypowa.

St.

Katastrofa w Warszawie.

WARSZAWA 4 lipca. (Tel. pryw.) We wtorek rano zaszła w gmachu politechniki warszawskiej straszna katastrofa. Na rusztowaniach i pod nimi pracowało kilkudziesięciu robotników. Naraz gzems na trzeciem piętrze runął w dół po przez rusztowania zewnętrzne, zgruchotał chodniki z desek, po których posuwali się w górę objuczeni robotnicy i zmiażdżył wszystko po drodze. Jeden robotnik skonał w kilka godzin po wypadku. Dwóch innych dogorywa. Ogółem 14 osób, w tej liczbie 2 kobiety padło ofiarą katastrofy. Prawie wszyscy ciężko ranni. Pogotowie ratunkowe udzieliło ofiarom pierwszej pomocy. Przyczyna na razie niewiadoma, śledztwo w toku.

Katastrofa w Hoboken.

BREMA 4 lipca. (Tel. B. Kor.). Biuro telegraficzne Bössmanna komunikuje wyjaśnienia je-

dn go z członków zarządu „Północno-niemieckiego Lloyda“, a z których wypływa, że wysokość szkody wyrządzonej przez pożar w Hoboken została wogóle przesadzona. Na „Północno-niemiecki Lloyd“ przypada około 5 miljonów marek, które zostaną pokryte nadwyżką dochodów w b. r. tak, że akcjonarjusze nie mają powodu obawiać się zmniejszenia dywidendy.

BREMA 4 lipca. (Tel. B. Kor.). Według wiadomości nadeszłych z Nowego Jorku ustalenie listy marynarzy „Półn.-niem. Lloyda“, którzy zginęli w Hoboken, napotyka na wielkie trudności, gdyż większość zwłok jest nie do rozpoznania, a spisy załóg również uległy zniszczeniu. Spisy tych co pozostali przy życiu właśnie się zestawiają i powinny dziś nadejść.

Parowiec „Main“ nie będzie już do użytku. „Saale“ i „Bremen“ prawdopodobnie zostaną naprawione. Kapitan „Saali“, Mirow, zginął śmiercią bohaterską na pokładzie swego okrętu.

BREMA 4 lipca. (T. B. K.). Biuro Bösmanna donosi, że zarząd „Półn.-niemieckiego Lloyda“ postanowił wyznaczyć rodzinom oficerów i marynarzy, którzy znaleźli zgon w Hoboken, osobną rentę, oprócz tych płac, które im przypadną z kasy marynarskiej, oraz z kasy wdów i sierót.

Częściowe zniesienie deportacji.

PETERSBURG 4 lipca. (T. B. K.) Car zatwierdził projekt ustawy znoszącej zsyłkę na Sybir, wygotowany przez ministerjum sprawiedliwości, a zbadany przez Radę państwa. „Prawit. Wiestnik“ ogłasza ukaz o częściowem zniesieniu deportacji, oraz odnośne postanowienia ustawowe.

Wojna chińska.

WILHELMSHAVEN 4 lipca. (Tel. B. Kor.). Wobec grozy położenia w Azji wschodniej zostanie utworzony korpus ekspedycyjny złożony z ochotników wszystkich broni, w sile odpowiadającej mięszanej brygadzie.

BERLIN 4 lipca. (Tel. pryw.) W porozumieniu z innemi gabinetami rząd niemiecki nie uważa, aby obecna chwila była stosowna do formalnego wypowiedzenia wojny Chinom, aczkolwiek faktycznie wojna toczy się już dzisiaj wobec wysadzenia na ląd chiński 14.000 żołnierzy cudzoziemskich, zaopatrzonych w 92 działa. Formalne wypowiedzenie wojny Chinom, naraziłoby Chrześcijan i cudzoziemców, zamieszkałych w innych częściach Chin, których wicekrólowie zaręczają za utrzymanie porządku. Zresztą natura zaszłych wypadków nie jest dotąd o tyle wyjaśnioną, aby na ich podstawie sformułować akt bądźto powszechnego wypowiedzenia wojny Chinom, bądźto upoważnienia jednego lub kilku państw do przywrócenia tam porządku.

LONDYN 4 lipca. (Tel. pryw.) Nadeszłe o północy depesze z Szanghaju potwierdzają wiadomość, że książę Tuan porwał całą władzę w swoje ręce i wydał edykt do wszystkich wicekrólów, nakazujący im wygnanie przemocą wszystkich cudzoziemców.

Taotaj w Szanghaju otrzymał za pomocą gońca od jenerała Singjunglu wiadomość, że cesarzowa-wdowa chciała otoczyć poselstwa zagraniczne opieką, ale książę Tuan porwał cugle władzy w swoje ręce i usiłował syna swego obwołać cesarzem. Wicekrólowie porozumieli się, aby nie dopuścić do tego, ewentualnie stawić zbrojny opór.

PARYŻ 4 lipca (Tel. pryw.). W niedzielę popołudniu o godzinie czwartej otrzymali w Nankinie księża francuscy telegram z wiadomością, że od d. 20 czerwca rozpoczęły się w Pekinie gromadne egzekucje cudzoziemców. Wiadomość pochodzi od duchownych francuskich w Pekinie, którzy udzielali traconym ostatnich Sakramentów.

BERLIN 4 lipca (T. B. K.). Po spuszczeniu na wodę okrętu „Wittelsbach“ w porcie Wilhelma, cesarz Wilhelm udał się na obiad do kasyna oficerskiego, gdzie wygłosił długi toast polityczny.

Ponieważ na obiedzie obecnym był książę Ruprecht bawarski, cesarz wspomniał na początku o historycznej przyjaźni między Hohenzollernami i Wittelsbachami.

Książę Ruprecht miał okazję być obecny przy ważnem zdarzeniu, które dla Niemiec będzie mieć nader doniosłe znaczenie. Widzi Wasza Królewska Wysokość — mówił cesarz — jak silnie uderzają fale Oceanu o bramy naszego narodu i zmuszają nas do przedsięwzięcia odpowiednich środków obronnych.

Dla polityki światowej Ocean jest nam, Niemcom, niezbędny; ani tutaj, ani po drugiej stronie świata nie stanie się nic bez Niemiec i bez cesarza niemieckiego.

Gdyby miało być inaczej, to ja do tego niedopuszczę i zdecydowany jestem użyć najostrzejszych środków, jest to bowiem moim obowiązkiem.

TULON 4 lipca. (T. B. K.) Okręt transportowy „Coulomb“ odpłynął do Chin, wioząc załogę złożoną z 825 ludzi.

WASZYNGTON 4 lipca. (T. B. K.). Konsul Stanów Zjednoczonych doniósł wczoraj z Kantonu, że Li-Hung-Czang zapewnił go, iż wyda bardzo ostrą proklamację, celem zapewnienia pokoju i porządku. Wicekról zrobi w swojej prowincji wszystko co może dla obrony cudzoziemców i wyśle wojsko, które wykona jego rozkazy.

Dalej donosi konsul, że 27 czerwca jeszcze dwa poselstwa europejskie były nietknięte. Cesarza i cesarzową trzyma książę Tuan w niewoli. Na ulicach panuje kompletna anarchja.

ISCHL 4 lipca (T. B. K.). Cesarz przyjął dziś namiestnika, barona v. Puthon'a, na dłuższem posłuchaniu. Tenże został zaproszony do uczestniczenia w obiedzie familijnym.

PARYŻ 4 lipca. (T. B. K.). Dziś zrana odbyło się na placu Jena uroczyste odsłonięcie pomnika Waszyngtona, ofiarowanego przez kobiety amerykańskie. Jenerał Porter i minister spraw zewnętrznych Delcassé podnosili w swych przemówieniach zasługi Waszyngtona i niezachwianą przyjaźń Francji ze Stanami Zjednoczonymi. Loubet, minister wojny André i minister marynarki Lanessan przysłali zastępców.

PETERSBURG 4 lipca. (T. B. K.) Rzeczywisty tajny radca Kowalewskij został zamianowany pomocnikiem ministra skarbu.

RZYM 3 lipca (T. B. K.). Minister skarbu Rubini przedłożył na dzisiejszem posiedzeniu wniosek przedłużenia prowizjum budżetowego do końca roku bieżącego.

RZYM 4 lipca. (Tel. B. Kor.). Papież przyjął dzisiaj w kaplicy sykstyńskiej stu pielgrzymów kroackich z arcybiskupem zagrzebskim Posilovic'em na czele. Biskup raguzański Marcevic został przyjęty przez Ojca św. na posłuchaniu.

BERNO SZWAJC. 4 lipca. (Tel. B. K.). Specjalna komisja, wybrana przez kongres związku pocztowego, uchwaliła jednogłośnie, celem uczczenia 25-letniego jubileuszu istnienia związku, wystawić pomnik w Bernie.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych

Z Krakowa odchodzą:

1) W stronę Lwowa i Podwołoczysk:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 8·10 rano; 3) Osobowy 11·00 rano; 4) Pospieszny 2·49 po poł.; 5) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do Tarnowa); 6) Pospieszny 8·48 wieczorem; 7) Osobowy 9·15 wieczorem; 8) Osobowy 10·50 wieczorem.

2) W stronę Skawiny przez Podgórze-Płaszów:

1) Osobowy 10·20 rano (tylko od 1 czerwca do 30 września); 2) Osobowy 5·25 po południu; 3) Osobowy 10·20 wieczorem.

3) Z Podgórza-Płaszowa do Oświęcimia:

1) Osobowy 3·21 po południu; 2) Osobowy 5·35 wieczorem; 3) Osobowy 9·10 rano (tylko do Skawiny); 4) Osobowy 7·50 wieczór (tylko do Skawiny).

4) W stronę Suchej, Chabówki, N. Sącza, N. Zagórza, Husiatyna:

1) Osobowy 10·20 wieczorem (tylko do Skawiec); 2) Osobowy 10·20 rano (tylko do Chabówki od 1 czerwca do 30 września); 3) Osobowy 5·25 po poł. (tylko do Chabówki); 4) Osobowy 5·15 wieczór (tylko do Skawiny); 5) Osobowy 8·55 rano; 6) Osobowy 3·00 po poł. (tylko do Skawiny); 7) Osobowy 7·33 wieczorem.

5) W stronę Wieliczki:

1) Osobowy 8·10 rano; 2) Mięszany 1·25 popoł.; 3) Mięszany 9·30 wieczorem.

6) W stronę Nowego Sącza, Muszyny przez Tarnów-Stróże:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 11·00 rano; 3) Pospieszny 2·45 popoł. (tylko do Stróż); 4) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do N. Sącza); 5) Osobowy 10·50 wieczorem.

7) W stronę Zakopanego:

1) Osobowy 10·20 przed poł.; 2) Osobowy 5·25 popołudniu (od 13 b. m. w dnie przedświąteczne).

8) W stronę Kocmyrzowa:

1) Osobowy 8·30 rano; 2) Osobowy 1·50 popoł.; 3) Osobowy 8·00 wieczorem.

Do Krakowa przyjeżdżają:

1) Od strony Lwowa i Podwołoczysk:

1) Posp. 6·55 rano; 2) Osobowy 1·30 popoł.; 3) Posp. 2·24 popoł.; 4) Osob. 6·25 wiecz.; 5) Posp. 9·38 wieczorem; 6) Osob. 4·40 nad ranem; 7) Osob. 8·42 rano.

2) Od strony Oświęcimia i Skawiny:

1) Osob 3·35 popoł.; 2) Osob. 8·10 zrana. (Do Podgórza-Płaszowa): 3) 6·20 rano; 4) 3·20 popoł.; 5) 7·55 rano; 6) 10·20 przed poł.; 7) 4·30 popoł.; 8) 9·10 wieczorem — wszystkie osobowe.

W dniu 15 lipca b. r. ukaże się pierwszy numer ilustrowanego tygodnika, poświęconego literaturze, beletrystyce, sztukom pięknym i sprawom społecznym, p. t.:

GŁOS
LITERACKI i SPOŁECZNY.

Od dłuższego już czasu daje się uczuwać u nas brak czasopisma, któreby wypełniło wielką lukę w rozbudzonych już potrzebach czytelniczych szerokich warstw naszej ludności. Znaczny rozrost dziennikarstwa politycznego nie wypełnia tej luki; wytwarza on tylko niezdrowe rozpolitykowanie się, podrażnienie namiętności partyjnych i klasowych, atmosferę kłótni i jątrzenia.

Koła rodzinne natomiast, pragnące znaleźć w prenumerowanem czasopiśmie rozrywkę zajmującą i pouczającą, nie mają czem zapełnić niedzielnych wieczorów, z zazdrością dowiadując się o tem, że gdzieindziej w obcych językach, wychodzą tanie, przystępne, uczciwie redagowane ilustracje, które śmiało można dać do rąk każdemu młodzieńcowi i każdej panience, a w których wszyscy członkowie rodziny znajdą dla siebie zajmującą lekturę.

Obok powieści o efektownej treści i sensacyjnie zajmującym wątku, i ilustrowanej zręcznemi rycinami, są tam sprawozdania bogato zaopatrzone rysunkami aktualnymi, według fotografij czy szkiców zdejmowanych na miejscu zdarzenia czy katastrofy; portrety głośnych, występujących właśnie na widowni publicznej ludzi, monarchów, mężów stanu, artystów, uczonych, wynalazców; opisy podróży, wojen, czy starć zbrojnych, uroczystości i festynów, sensacyjnych procesów, czy... bijatyk we współczesnych ciałach prawodawczych, uskuteczniane zarówno piórem sprawozdawcy, jak ołówkiem artysty; reprodukcja dzieł sztuki, gmachów publicznych, dekoracyjnych scen teatralnych, obfita kronika wszystkich objawów współczesnego życia, wraz z jego dziwnemi nieraz osobliwościami; rzeczy pouczające wreszcie, podane w formie lekkiej a przystępnej i zajmującej, bez najmniejszej pedanterji w treści i formie.

Temu brakowi w naszem piśmiennictwie zaradzić ma »Głos literacki i społeczny,« pismo ilustrowane dla wszystkich warstw o charakterze wybitnie narodowym i wyraźnie chrześcijańskim, które przez swoją niezmierną taniość, będzie się mogło znajdować pod każdą strzechą, w ręku każdego, najmniej nawet zamożnego czytelnika i stanie się przyjacielem i serdecznie witanym gościem pod każdym polskim dachem. Redakcję tego czasopisma objął kierujący redaktor »Głosu Narodu« p. Kazimierz Ehrenberg, a jego nazwisko wystarczy za rękojmię, że »Głos literacki i społeczny« pod względem redakcyjnym odpowiadać będzie najdalej idącym wymaganiom.

Taniość pisma jest z góry warunkiem jego powodzenia, ale też i rękojmią jego popularności. W mieście kosztować ono tu będzie **rocznie zaledwie 8 koron**, na prowincji **9 koron**, a za tę cenę kosztów dostarczy obfitą, wyborową, nader zajmującą i barwną treść, ozdobioną licznemi starannemi i aktualnemi ilustracjami. **Numer pojedynczy: 20 halerzy.**

W celu jaknajwiększego rozpowszechnienia »Głosu literackiego i społecznego« zawarliśmy umowę z wydawnictwem dziennika »Głos Narodu,« na podstawie której wszyscy prenumeratorowie »Głosu Narodu« otrzymywać będą »Głos literacki i społeczny« jako

bezpłatny ilustrowany niedzielny numer tego najpoczytniejszego w kraju dziennika.

Wydawca: Konstanty Woźniak (św. Jana 3).

Adres administracji „Głosu": Garbarska 7.

STOWARZYSZENIE
Służby Katolickiej
w Krakowie
Biuro wywiadowcze i stręczenia sług
przy ulicy św. Anny L. 9, parter
koncesjonowane przez Wysokie c. k. Namiestnictwo we Lwowie
dostarcza **służby** natychmiast doborowej i z jak najlepszemi poleceniami, różnego rodzaju jako to: kamerdynerów, lokai, kucharzy, kucharki, Bony, panny służące, gaspodynie, pokojowe, ogrodników, młynarzy, leśnych, stangretów, chłopaków, parobków i różną służbę w zakres wchodzącą.
Naszem zadaniem jest ażeby we wszystkiem naszą Publiczność zadowolnić tak tu w miejscu, jakotéż po za obrębem Krakowa i na prowincji.
Pozostajemy zawsze na usługi, polecamy się i prosimy o pamięć. Zostajemy z największem uszanowaniem
2115 1 3 **ZARZĄD.**

Pensjonat dla Panien.
Uczęszczające do szkół średnich, na Uniwersytet, lub kursa Baranieckiego, — **znajda pomieszczenie** w domu bezdzietnym 2079 2 2
przy ul. Długiej L. 22, II-e piętro, drzwi na lewo.
Nowy fortepian w domu.
Porozumieć się można od 12 do 4-tej po obiedzie.

Uczniowie
wyższych klas gimnazjalnych lub realnych
z rodzin obywatelskich znajdą umieszczenie **na następny rok szkolny** pod staranną opieką wyższego c. k. emeryta państwowego.
Pomoc naukowa i ewentualnie gra na fortepianie lub język francuski w domu. — Usługa męzka. — Wczesne zgłoszenia są pożądane. Takowe przyjmie i adres udzieli z grzeczności: **Biuro Narodowe, ul. św. Jana Nr. 24 w Krakowie.** 2066 2 3

Młyn parowy
w miejscowości „Czarna" stacja kolei państwowej **do wydzierżawienia** za czynszem rocznym 2500 złr. — Zgłoszenia przyjmuje adw. **Dr Fiderkiewicz w Pilznie.** 2060 3 3

Poszukuje się
mężczyzny
starszego wiekiem, kawalera lub bezdzietnego wdowca — do zajęcia handlowego w Krakowie. Pierwszeństwo mają fachowi. — Zgłoszenia pod Nr. 2074 przyjmuje Dział inserat. „Głosu Narodu."
2074 4 4

Dla fachowych ludzi z kapitałem 3.000 złr. jest do odstąpienia
handel korzenny
połączony z wyszynkiem wódek i trafiką w bardzo dobrym punkcie, z wyrobioną klientelą. — Wiadomość u właściciela przy ul. Krowoderskiej Nr. 57 w sklepie. 2024 4 4

Z powodu stosunków familijnych
osobno albo razem **restauracja** z ogrodem i sklepem korzennym, zaraz pod korzystnymi warunkami do odstąpienia, oraz **dom I ptr.** bardzo dobrze się rentujący w Liszkach, 8 lat wolny od podatku, kapitał potrzebny 5—6 tysięcy złr., 2 tysiące złr. może pozostać na hipotece, zaraz do sprzedania. — Wiadomość w sklepie przy ulicy Krowoderskiej Nr. 131 w Krakowie. 2073 2 3

WILLA w Krakowie
przy jednej z najpiękniejszych ulic, z frontem do południa, z pięknym ogrodem przed i za willą, w obszarze 600 sążni — jest po 50 złr. za sążeń z budynkiem
do sprzedania.
Adres: JAN STRYCHARSKI, Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 1492 8 0

W wielkim wyborze
* * * poleca najtaniej * * *
PASKI damskie
WOALKI
PARASOLE
PARASOLKI
Rękawiczki
Krawaty damskie
ŻABOTY
TOREBKI
TORBY
KUFERKI i
NECESERY z przyborami 1535
ALBUMY na fotografie
ALBUMY na korespondentki
PORTMONETKI papierośnice
PATRYOTYCZNE wyroby srebrne i skórk.
GALANTERYA
A. FRONCZ
Kraków
przy ulicy Florjańskiej L. 17.

Fortepian
z karnesem, sprzedam za **100 koron** RABA stroiciel fortepianów, w Krakowie ulica Grodzka Nr. 18. 2052 3 3

Do wynajęcia każdego czasu
także do sprzedania lub na zamianę na DOM w Krakowie
Młyn Wodny
i około 30-ci morgów gruntu
dobrego, zasianego, w Mogile Nr. 9.
Wiadomość u H. FRITSCHA w Krakowie, Mały Rynek 1. 2084 2 2

1.200 złr.
poszukuję jako pożyczkę do handlowo-przemysłowego przedsiębiorstwa, za gwarancją hipoteczną na prowincji i ofiaruję **9%** od 100·—. Zgłoszenia do Działu inseratow. „Głosu Narodu" pod „Pewność".
2081 2 4

Folwark 108 mrg obszaru
20 minut szosą od stacji kolei Rzeszów-Jasło, obejmujący około 80 mrg doskonałej roli z łąkami, reszta lasu, z dobrymi budynkami i domem mieszkalnym, w pięknej okolicy na wzgórzu nad Wisłokiem, jest z inwentarzem za 22.000 złr. do sprzedania. Bank reszty 5.000 złr. — Wiadomość Jan Strycharski, Kraków. 1317 0 0

MONOPOL
Herbata z Rączką
wyborna, świeża, wszędzie do nabycia, a gdzie niema, wprost
Z MAGAZYNU 1529
JULIUSZA GROSSEGO
w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Naturalne
Wina węgierskie
„Zieleniaki" — „Maślacze"
z Winnic Tokajskich
po cenach umiarkowanych
poleca
* **Jan Strycharski** *
Kraków ul. Jagiellońska L. 7.
Starą żytniówkę z roku 1886.
KONIAKI * * **Tokajskie** * *
Wódki Gdańskie
Wina Szampańskie

Na wiosenną i letnią Porę
1900.
Prawdziwe Berneńskie Materje
Kupon Mtr 3.10 długi na całkowite mezkie ubranie, (Surdut spodnie i kamizelka) kosztuje tylko
fl. 2.75, 3.70, 4.80 z dobrej
fl. 6.— i 6.90 z lepszej
fl. 7.75 z cienkiej
fl. 8.65 z przedniej
fl. 10.— z najprzedniejszej
prawdziwej wełny owczej.
Odcinek na czarne salonowe ubranie fl. **10.—**, także na zarzutki, dla turystów (loden), Czesanki najprzedniejsze itd., przesyła po cenach fabrycznych, znany z rzetelności i uczciwości fabr. skład sukna
SIEGEL-IMHOF W BERNIE.
Próbki gratis i franco. Przesyłki według wzorów gwarantowane. Korzyść dla prywatnych przy zamawianiu wprost u powyższej firmy — jest znaczna. 1262 28 40

Handel Towarów żelaznych, korzennych, delikatesów i win Joachima Jana Danko w Żywcu przyjmie 2078 2 3
dwóch praktykantów
z ukończoną I szą kl. gimnazjaln., realną lub z szkół wydziałowych.

Sklepik chrześcijański
z maglem kołowym i sprzedażą marek, jest każdego czasu **tanio do odstąpienia** — w Krakowie, ulica **Grzegórzecka Nr. 10.**
1956 6 3

HODOWLA
prawdziwych herceńskich
KANARKÓW
poleca najlepsze śpiewaki (VORSÄNGER) po 10, 12, 15 złr. —
Tegoroczne samce z początkującym śpiewem, od 3 złr.
Na prowincję wysyła odwrotnie za zaliczką, ręcząc za dostarczenie zdrowych na miejsce przeznaczenia. 2064
J. SZUFA
Kraków, ul. Krowoderska L. 21,

Pomocnik handlowy
tylko z handlu papieru, z wyrobionem pismem, biegły w języku niemieckim, znajdzie zaraz umieszczenie w handlu **Kurkiewicza** Kraków, Mały Rynek. 2068 4 3

Kawiarnia
dobrze się rentująca, w ruchliwej ulicy, w śródmieściu, **do odstąpienia.** — Wiadomość w dziale ins. „Głosu Narodu" pod l. **2071.**

Potrzebna zdolna
prasowaczka
zaraz. 2072 3 3
Kraków, Grand Hotel, Kantor.

Magister farmacji
odpowiedzialny, przyjmuje czasowe zastępstwa, honorarium według umowy Oferty pod „Magister" do Działu inserat. „Głosu Narodu".
2087 2 3

Maturzysta 2080
gimnaz. poszukuje lekcyj na czas wakacyj. Zgłoszenia pod **W. Z.** p. rest. Skawina.

Praktykant
zamiejscowy, dobrej konduity, z ukończoną I gą kl. gimnazjalną, znajdzie umieszczenie w handlu papieru **Juljana Kurkiewicza** Kraków, 2069 Mały Rynek. 4 4

Pomocnik handlowy
kawaler, biegły ekspedjent, z powodu braku znajomości, pragnie tą drogą **zmienić** obecną **kondycję**, w celu polepszenia swego dobrobytu; z fachu porcelany, szkła, lamp i towarów mięszanych, oraz handlu bławatnego, galanteryjnego i papierowego, pracujący w pierwszorzędnych domach handlowych, obznajomiony również z agenturą i czynnościami biurowemi, władający językiem polskim i niemieckim i ruskim. **poszukuje** odpowiedniej **posady** z dniem 1 Sierpnia b. r.
Zgłoszenia: „Główny Urząd pocztowy **Kraków** „Praca 100" za okaz. kwitu inser 2000 5 3

Pijcie
tylko 1603
Anderdorfską
naturalną szczawę
najlepszą i najtańszą wodę leczniczą i stołową ze źródła Marji Teresy
Skład główny
Kraków, Jagiellońska 7.

Ubogi Łazarz!

Z twardego łoża boleści, zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny, raczyły łaskawie przyjść z pomocą. — Po 14-letniej pracy zawodowej, 7-my rok obłożnie chory, odleżałem boki i pozostaję w niesłychanie ciężkiem położeniu.

Składki, za które gorącą modlitwę do Boga zanoszę, proszę łaskawie nadsyłać do Administracji „Głosu Narodu“ lub:

1752 0 6 *Łazarz Krężel*

w Ustrobny p. Krosno.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.